Nr. 75. Lwów — Piątek dnia 2 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Franciszka z P. | Jakowa
Jutro: św. Ryszarda | Wasyłya

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 5 m. 44 | Zachód „ „ 6 „ 25
Długość dnia g. 12 m. 41 | Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 kwietnia.

Co roku powtarzany w sejmie pruskim wniosek Koła polskiego o zniesienie komisyi kolonizacyjnej zawsze przechodzi te same koleje: występują przeciwko niemu ministrowie, których gorliwie popierają szowiniści junkierscy i liberalni, a bronią go Polacy i katolicy niemieccy, poczem sejm zatwierdza etat komisyi i tem utrwala jej istnienie. Tak samo się stało w tym roku, gdy przed paru dniami, w toku budżetowej rozprawy, wzięto pod rozwagę ostatni memoryał komisyi i żądanie Koła, aby ją zniesiono. Tym jednak razem posunięto się w otwartości znacznie dalej, niż kiedykolwiek przedtem. Liberał Sieg powiedział, że komisya kolonizacyjna jest wielkiem dobrodziejstwem dla Wielkopolski, bo podnosi w niej cenę ziemi, wywołuje ruch kapitałów, tworzy nowe osady, szkoły, przedsiębiorstwa melioracyjne, wreszcie wspiera rozwój protestantyzmu, na co wprawdzie skarżą się katolicy, ale natomiast lutrzy w całem państwie są z tego bardzo zadowoleni i pragną tylko, aby owo lutrzenie prowincyi odbywało się jeszcze energiczniej, a ponieważ mają nadzieję, że to życzenie będzie uwzględnione, przeto nie cofną się przed uchwaleniem nowych sum na cel tak pożyteczny i doniosły.

Większość izby zaznaczyła oklaskami, że się zupełnie zgadza z mówcą. A zatem wyraźnie i to po raz pierwszy przyznali się szowiniści pruscy do tego celu komisyi kolonizacyjnej, o którym dotychczas albo milczeli, albo się nawet go wypierali: zlutrzenie Wielkopolski jest taką samą dążnością rządu, jak jej zniemczenie. Podnosimy tę okoliczność dlatego, że w niej widzimy dowód gniewu rządowego na katolickie centrum zapewne o to, że ono w parlamencie Rzeszy głosowało przeciw kredytom na marynarkę, które też odrzucono w drugiem czytaniu. Na fundusz kolonizacyjny tak samo płacą w podatkach Polacy, jak Niemcy katoliccy i protestanccy. Z Polakami już się dawno nie robi ceremonii; są oni obywatelami drugiej klasy i sprawiedliwości spodziewać się nie mogą; w samej ustawie o komisyi kolonizacyjnej, zaraz na jej początku, znajdują się wyrazy: „jest to środek przeciw polonizacyjnym dążnościom". Lecz robiono dotąd ceremonię z katolikami niemieckimi, nie przyznawano się do tego, że ich pieniądze idą na luterskie cele, a więc że katolicyzm jest także upośledzany i podejrzywany. Stało się to dopiero teraz, a oczywiście nie minie bez wrażenia w sferach katolickich. Z obozu rządowego rzucono im rękawicę — przestrogę i groźbę, czy wyzwanie, po którem nastąpią dalsze kroki nieprzyjacielskie? — o tem nie można jeszcze sądzić. W każdym razie w wewnętrznem życiu Niemiec jest nowe zjawisko. Rozległ się grzmot, który może zapowiada wznowienie wojny kościelnej. Wszystkie nowe, jeszcze nowsze i najnowsze kursy, które się w Niemczech zmieniają tak prędko jak marcowe powietrze, są stałem cofaniem się ku owym czasom, w których Bismark, zakończywszy wojny zewnętrzne, rozpoczął wewnętrzne na wszystkich polach; więc być może, że te kalejdoskopowe rządy ułożą niebawem taki sam obraz, jaki był przed pielgrzymką Bismarka do Kanossy. W ostatnich czasach katolicyzm nie zaskarbił sobie względów pruskiego luterstwa, bo oprócz odrzucenia kredytów na marynarkę, zachował się jeszcze nader zimno podczas uroczystości na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Wilhelma I. Biskup regensburski, posiadający w Niemczech wielkie znaczenie z powodu historycznych wspomnień, przywiązanych do tej stolicy, zakazał w swej dyecezyi kościelnych uroczystości ku uczczeniu Wilhelma I, albowiem on był prześladowcą Kościoła. Książe Reuss-Greiz, zamiast pojechać do Berlina na festyny jubileuszowe, udał się do Rzymu, a w swem małem państewku nie pozwolił ani chorągwi niemieckich i pruskich wywiesić, ani illuminować gmachów publicznych. Mówiono o tem w sejmie pruskim z wielką zgryźliwością i szydzono z „mocarstwa" Reuss-Greiz, które można w dwóch palcach rozdusić. Mają tedy lutrzy i Prusy powód do zatargu z katolikami, a że szowinizm i hakatyzm już bardzo ich rozwydrzył, więc może znowu się rzucą na Kościół katolicki.

Takie przynajmniej wrażenie sprawiły mowy junkrów i liberałów podczas rozprawy nad etatem komisyi kolonizacyjnej i takiem przeczuciem tchnęło przemówienie członka centrum p. Im-Walle, który rzekł, że „widnokrąg polityczny jest nadzwyczaj zachmurzony, a któż wie, jakie straszne pioruny padną z z chmur, które może już prędko roztoczą się nad Niemcami, czyż więc czas teraz zaczynać wewnętrzne waśni i czy nie mądrzej byłoby oprzeć się na miłości i wierności ludu, zwłaszcza też mieszkańców nadgranicznych, którzy mogą dużo pomódz, albo dużo zaszkodzić".

W tę samą strunę uderzył prezes Koła polskiego p. Stanisław Motty, który rzekł, iż Bismark wywoływał wojny krwawe i niekrwawe, umiał szaleć jak orkan, ale umiał także krzyknąć rozpętanym przez siebie żywiołom: „Stój!" A czy zawsze tak będzie i czy te wojny bismarkowskie z katolikami, Polakami, Alzatami i t. d. dotąd nie dają się państwu we znaki. Trzeba tedy być bardzo oględnym przy rozpoczynaniu walki, bo skutki jej trwają znacznie dłużej, niżby chciano w rządzie.

Może te uwagi podziałały na jedynego ministra, który był na posiedzeniu, na p. Miquela, bo tonem łagodnym jął dowodzić, iż żadne z trzech rozbiorowych mocarstw nie zrobiło dla dawnych ziem polskich tyle dobrego, co Prusy. One podniosły kulturę Wielkopolski, stworzyły dobrobyt, stan średni rozwinęły, a wreszcie uznają, że ból, jaki czują Polacy, czyni ich stanowisko naturalnem i nawet uzasadnionem. Cóż jednak począć? Fakta historyczne mają swą logikę, z którą Polacy muszą się pogodzić. Rząd nie wymaga od nich wdzięczności, lecz żąda szczerego poddania się wyrokowi historyi, a więc ostatecznego i bezwzględnego uznania, że na zawsze należą do państwa niemieckiego. Niech tylko to zrobią, a położenie ich odrazu się zmieni.

Na to p. Motty rzekł, iż oni to już robią, ale oczywiście, gdyby on powtórzył to jeszcze tysiąc razy i gdyby to było udowodnione tak, jak to, że dwa a dwa czyni cztery, to jeszcze i wówczas rząd pruski temu nie uwierzy, albowiem wierzyć nie chce: jego niecofnionym zamiarem jest wytępić Polaków.

Więc też po tej krótkiej rozprawie sejm uchwalił etat komisyi kolonizacyjnej głosami junkrów i liberałów, którzy w izbie pruskiej stanowią większość. Po stronie polskiej stanęło katolickie centrum i nieliczna frakcya postępowców.

Mocarstwa europejskie opracowały jeszcze jedno ultimatum, które ma być wręczone jednocześnie Porcie i rządowi greckiemu. Żąda ono od tych rządów, aby równocześnie cofnęły swe wojska od granicy i grozi, że przeciw temu państwu, które wezwania nie usłucha, zarządzą mocarstwa blokadę. Turcya niezawodnie usłucha, Grecya może nie, bo to zapowiedział i król Jerzy i prezes gabinetu Delyannis, a królewicz Konstanty w rozkazie dziennym do armii polecił jej przygotować się do „ważnych wypadków". Urzędowy dziennik ateński „Ethnika Hetairia" doniósł, że jeśli takie ultimatum będzie wręczone rządowi greckiemu, to on bez zwłoki wypowie wojnę Turcyi. Zapewne tego obawia się dyplomacya, gdyż dotąd nie wręczyła ultimatum, natomiast posłowie codzień naradzają się u rosyjskiego przedstawiciela, co mają począć. W istocie, jeśli ultimatum, zamiast zapobiedz wojnie, przyśpieszy jej wybuch, to można będzie przypomnieć dawne wyrażenie, że dyplomacya robi wojny, a jenerałowie pokój.

Zresztą właściwie wojna już jest, lecz jakaś bardzo dziwna. Toczy się ona na Krecie między uzbrojoną ludnością a resztkami wojsk tureckich, którym pomagają oddziały europejskie, wciągnęte w ten chaos prawie mimowoli. Z reguły zaczyna się zawsze utarczka między powstańcami a Turkami, którzy przegrywają, wówczas zaś zjawiają się wojska europejskie, aby posłać powstańcom kilka pocisków — już po czasie. Taka walka po prostu kompromituje powagę interwencyi europejskiej, a zachęca powstańców. Już oni tworzą dwa oddziały, liczące razem 23 tysiące żołnierzy, a oprócz tego za niemi, niejako w rezerwie, stoi 10-cio tysięczny oddział wojsk greckich pułkownika Vassosa. Bardzo być może, iż powstańcy przestaną odróżniać Europejczyków od Turków, więc na taki wypadek trzeba się przygotować i oto admirałowie zażądali od swych państw jeszcze po jednym batalionie wojsk. Tak powoli sześć wielkich mocarstw z siódmą Turcyą do spółki walczy z Kreteńczykami i rady im dać nie może. Oryginalny widok!

A tymczasem w Armenii już się zaczęły rzezie. Początek dało miasto Tokat w nadmorskim okręgu Samsun. Tam Turcy — ludność, wojsko i urzędnicy — rzucili się na Ormian, którzy nie dali do tego powodu. Rzezie trwały 36 godzin, zaś liczba ofiar wynosi podług pierwszej wiadomości 90, podług drugiej 400, a podług trzeciej 700 osób. Zaraz potem w całej okolicy Turcy i Ormianie porwali się za noże i jest tak, jak było w roku przeszłym na wiosnę.

I w innej stronie, mianowicie w albańskiem Skutari gorzej było, niż doniosły telegramy tureckie. Kawał wieprzowiny, znaleziony w meczecie, tak oburzył muzułmanów na chrześcijan, że wybiegli ze swej świątyni z krzykami: „Rznąć giaurów!" I rznęli kogo się dało przez minut czterdzieści, dopóki wojsko nie stłumiło zaburzenia.

Pierwsze demonstracye.

Piszą nam z Wiednia 31 marca:

Nowoczesny Siciński nie odzyskał mandatu do Izby poselskiej, ale weszło do niej kilku pojętnych jego uczniów. Pp Daszyński i Danielak, którzy wczoraj po raz pierwszy przed szczelnie nabitemi galeryami zjawili się na scenie parlamentarnej, oprócz silnego głosu nie posiadają dotąd żadnych szczególnych zdolności oratorskich. Zła wola poniewierania solidarnością narodową, obrzucania Koła polskiego cynicznemi obelgami, oczerniania polskich władz krajowych wystarcza jednak, aby w parlamencie austryackim zjednać sobie oklaski i doczekać się reklamy w większej części prasy tutejszej. Tego sukcesu pp. Daszyński i Danielak niewątpliwie dostąpili wczorajszym swym wystąpem na tle sprawy posła Szajera. Któż im takich wawrzynów pozazdrości?

Właściwie cała patetyczna dyskusya wczorajsza opierała się na komedyi pomyłek. Nie chodziło bynajmniej o to, czy poseł Szajer ma być wypuszczony z więzienia czy nie, lecz o to, czy izba może przed swem definitywnem ukonstytuowaniem się uchwalić odnośny wniosek. Regulamin wyraźnie przepisuje, że izba „przedewszystkiem" powinna sprawdzić dostateczną liczbę mandatów. Istniejąca na teraz de facto, ale nie de jure izba, potem dopiero może rozpocząć swą normalną czynność. Całkiem więc słusznie tymczasowy prezydent wzbraniał się dopuścić wniosku naglącego Daszyńskiego i Danielaka przed ukonstytuowaniem izby. Hr Falkenhayn i prezes Jaworski popierali prawidłowe stanowisko, jakie w tej kwestyi formalnej zajął prezydent Proskowetz. Ztąd nie wynikało wcale, aby Koło polskie sprzeciwiało się wogóle uwolnieniu Szajera. Chodziło jedynie o to, czy odnośny wniosek mógł być uchwalonym już we wtorek; czy dopiero w piątek lub sobotę po definitywnem ukonstytuowaniu się izby.

Miotana gorączką popularności Izba, nie zważając wcale na owe skrupuły konstytucyjne, uchwaliła wniosek naglący. Poseł Szajer przeto już wczoraj został wypuszczony na wolność. Ale legalność na tem ucierpiała. Tak samo, jak nie istniejąca wczoraj jeszcze de jure Izba uchwaliła wniosek naglący w sprawie Szajera, mogłaby uchwalić przewrót konstytucyi, zaimprowizować zamach stanu! Ta skłonność znacznej części Izby do lekceważenia regulaminu przy pewnej słabości drugiej części w obronie przepisów obowiązujących, tworzy znamienny symptomat. Nie bierzemy tego zbyt tragicznie, skoro i tak wszystkie stronnictwa byłyby za kilka dni oświadczyły się za uwolnieniem Szajera z więzienia, ale chaotyczne zajścia wczorajszego posiedzenia dowodzą, iż przyszłego, definitywnego prezydenta Izby czeka niezmiernie trudne zadanie. Będzie potrzeba niezwykłej energii przy gruntownej znajomości regulaminu i uznanej powszechnie powadze osobistej, aby kierować tą Izbą, która się rozprysła na 20 i kilka frakcyi, z których niejedna zdradza wyraźną skłonność nie krępowania się przepisami prawnemi lecz naciągania ich dowolnie celem urządzania demonstracyi.

Oczywiście znaczna część prasy tutejszej wczorajszy występ Daszyńskiego i Danielaka wita z zapałem jako pierwszą „walną bitwę przeciwko szlachcie". Ze wszystkich mówców niemieckich, którzy wczoraj głos zabierali, znowu najnamiętniej przeciwko Kołu wystąpił nie kto inny, jak — dr. Lueger, z jadowitym sarkazmem wyszydzający rzekomy „upadek" Koła. To też dzienniki tego obozu, który już Szajera i Stojałowczyków zalicza wyraźnie do swoich, najgłośniej radują się z wczorajszego „zwycięstwa". Obok nich w przesadnych hymnach unosi się nad towarzyszem Daszyńskim socyalistyczna *Arbeiter Zeitung*, zaś *N. Fr. Presse* z zadowoleniem zaznacza, że, jeżeli dotąd było przywilejem Niemców staczać w parlamencie zacięte walki pomiędzy sobą, to obecnie także u Polaków zasada solidarności narodowej przestała obowiązywać.

Echa wyborcze.

Szanowna Redakcyo! Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie następującego sprostowania: W nrze 55 „Przeglądu" z 9 marca 1897 umieszczoną została w rubryce „Ruch przedwyborczy" korespondencya p. t. „Rozruchy w Skolem". W korespondencyi tej korespondent, opisując zajścia, jakie miały miejsce w Skolem podczas prawyborów z kuryi V w dniach 1 i 2 marca rb., daje do zrozumienia, że zajścia te wywołało stryjskie stowarzyszenie polityczne „Pidhirska Rada", a na dowód tego naprowadza, że z ramienia tego stowarzyszenia agitować miał w Skolem tudzież w Demni pomiędzy robotnikami w tartaku przed wyborami p. Włodzimierz Ochrymowicz, kandydat adwokacki ze Stryja, pracujący w mojej kancelaryi wraz z panem Borysławskim, i że w celu wywołania zajść na wstępie wspomnianych odbyli na tydzień przed prawyborami walną naradę w domu jakiegoś kuśnierza w Skolem, na której ułożyli ostateczny plan działania i porozdawali role.

Jako prezes politycznego stowarzyszenia Pidhirska Rada w Stryju oświadczam niniejszem, że cała powyższa korespondencya — o ile takowa dotyczy działalności stowarzyszenia Pidhirska Rada — jest nawskróś tendencyjną i opartą na złośliwie zmyślonych faktach. Pidhirska Rada nietylko nie pozostawała z ruchem przedwyborczym w Skolem w żadnym związku, ale przeciwnie mając z poprzednich wyborów doświadczenie, że w Skolem bezwzględną przewagę ma partya Rusinom przeciwna i że po jej myśli zawsze tam każde wybory wychodzą, już z góry postanowiła w obecnej akcyi przedwyborczej na Skole zupełnie nie reflektować i pozostawić tę miejscowość partyi przeciwnej. Wobec tego ani przed wyborami ani podczas takowych nikt z ramienia Pidhirskiej Rady nigdy w celach agitacyjnych w Skolem nie był, a w szczególności nieprawdą jest, jakoby pan Włodzimierz Ochrymowicz w tym celu do Skolego się udawał i jakoby tam a względnie na Demni z robotnikami się porozumiewał. Nieprawdą jest również, jakoby ktokolwiek z ramienia Pidhirskiej Rady, a w szczególności p. Ochrymowicz brał udział w jakiejkolwiek naradzie w Skolem u pewnego siodlarza odbytej, i jakoby ostateczny plan akcyi przy prawyborach w Skolem układał. Nieprawdą jest również, by p. Borysławski pozostawał z Pidhirską Radą w jakimkolwiek związku. Pan Borysławski nie jest nawet członkiem tego stowarzyszenia, które ani z nim ani z partyą, do której on należy, nigdy żadnego nie zawierało układu. Wkońcu podnoszę, że również nieprawdziwą jest wieść podana w innem miejscu tej samej rubryki, jakoby p. Włodz. Ochrymowicz był aresztowanym, ponieważ agitował za swoją kandydaturą w sposób wywołujący w całem mieście ogromną trwogę. W całem tem doniesieniu nie ma ani słowa prawdy. Przedewszystkiem p. Ochrymowicz nie jest aresztowanym, lecz znajduje się na wolnej stopie; powtóre za moją kandydaturą w mieście Stryju p. Ochry-

---

2)

NERO W CYRKU.
Najnowszy obraz H. Siemiradzkiego.

(Dokończenie).

W głębi cyrku obok lektyki przed wrzeciądzami kunikulów usadowiło się rzędem czterech brudnych i posępnych bestyaryuszy z widłami i dzidami. Pierwszy, którego głowę okrywa już szron, zdaje się tonąć w smutku głębokim jakby nad skonem dziewicy. Ostatni, patrząc bezmyślnie przed siebie, ma zupełnie słowiańską twarz. Trochę jest podobny do Galla umierającego w muzeum kapitolińskiem; ale jeszcze więcej do jakiegoś parobczaka wiejskiego w Polsce.

Pierwszy rząd widzów, którzy pojedyncze tworzą grupy składające się po większej części z łysych starców i błyszczących strojem i urodą niewiast, nachyla się wierzchnią częścią ciała poza ogrodzenie, śledząc śmierć dziewicy. Z loży cezaryańskiej wygląda jakaś postać niewieścia; to zapewnie Poppea. Rzędy widzów poza podium Cezara, z lewej od patrzącego na obraz, zanurzone są w cieniu. Arena piaskiem lśniącym wysypana czerwienieje krwią płynącą z nozdrzy byka. Z cyrku całego widać tylko tę ścianę, z której się wysuwa ozłocone siedzenie Cezara. Długa jej artystycznie rżnięta balustrada bieleje marmurem w świetle słońca ponad lektyką, podczas gdy dalszy jej ciąg poza podium z lewej nurza się w półcieniu, w którym wdzięcznie rysują się pęki kolumn korynckich, oddzielające pojedyncze przedziały cyrku, amfiteatralnie się wznoszące, lecz nie zawysoko, jak na cyrk przystało. Widna także jest mała część drugiej ściany cyrku obok podium Cezara. Ta również tonie w świetle, w powodzi którego wznoszą się piękne kolumny, a poza niemi ciemnieją czarne plamy — to pewnie widzowie.

Na czarnem cielsku zwierzęcia odbija się świetnie przeźroczyste ciało dziewicy z rozwianym jasnym włosem. Cezar do widza zwrócony jest piersią z twarzą nieco w lewo podaną ku ciału męczenniczki; Tygelin profilem; dziewica głową.

Oto pojedyncze części, z których się składa najnowsza kompozycya malarska Siemiradzkiego.

Uwagę głównie zwraca na siebie Cezar, gdyż piersią do widza zwrócony promienieje całym majestatem potęgi cezaryańskiej i przykuwa wzrok swą skupioną fizyognomią. W płaszczu cesarskim o świetnych barwach, którego fałdy w przepysznej draperyi ujął ręką prawą na piersi, lewą zaś małą i tłustą odsunął spływający róg na bok ruchem prostym i pańskim, stoi wyprostowany przed widzem. Twarz jego nalana; czoło niewysokie, okolone bujną czerwonawą lub raczej złotawą czupryną. Głowę, na której wśród włosów wije się wieniec bluszczowy i promienieje diadem imperatora, zwrócił cokolwiek w lewo, a wzrok wpił w ciało dziewicy z lubością okrutnika i bacznością znawcy.

Jakkolwiek nalana tłuszczem twarz Nerona utrudnia śledzenie jego wrażeń, to jednak artysta umiał nawet mimo tej przeszkody naturalnej uwydatnić Nerona charakter okrutny i lubieżny o namiętnościach i upodobaniach zwyrodniałych. Jak z jednej strony pyszny strój cezaryński, zamiast dodać powagi mężowi, czyni go niegodną osobą godności piastowanej i uwydatnia tem bardziej ujemne strony charakteru, tak z drugiej strony otyłość i tłuszcz dodają twarzy coś zwierzęcego i odrażającego. Przytem rysy jego nie będąc wcale brzydkie, mogą nawet za piękne uchodzić; a jednak odzwierciadlają brzydkość moralną tego człowieka; artysta też potęgują ją szczegółami, z których jeden wyklucza drugi. U prawej Cezarza stoi jego zły duch, Tygelin jako dowód słabego charakteru Nerona. U lewej zaś stanął młodzieniec uwieńczony z lirą nastrojoną, jako symbol zamiłowania Cezara do muzyki, której mistrzem być się mienił. Wśród zwierzęcego okrucieństwa w cyrku jasna córka melodyj niebiańskich! Człowiek ohydny — artystą! Jak tym małym szczegółem i zestawieniem okazać umiał malarz i wrodzone okrucieństwo i rys komedyancki charakteru Nerona, który sztukę w siebie wmawia, nie posiadając jej z natury. Widz czeka tylko chwili, skoro Cezar nasyciwszy się okrutnym widokiem, pochwyci lirę i nad trupem dziewicy zanuci:

„O promienisty Ledy synu,
władco Tenedu, Killi, Chryzy, ... etc."
(„Quo Vadis" III, 168).

Choć widz mimowoli zaraz z początku wzrokiem spocznie na Neronie, to długo jednak na nim uwagi nie zatrzymuje; śledząc bowiem cel, w którym oko Nerona skupia się, leci wzrokiem, dopóki się nie oprze o ciało dziewicy martwej, leżącej obok cielska byka. Ztąd męczennica jest środowiskiem, całej kompozycyi. Ponieważ już jest po walce śmiertelnej, więc w obrazie nie ma żadnego ruchu ani akcyi; jest tylko cicha i okrutna admiracya, ujęta w jednej chwili, wyrażona stopniowo i odpowiednio do charakteru arbitrów, przedstawiona ręką mistrza jako hymn na cześć biednej dziewicy — męczennicy. — Oczywiście obraz byłby większe wrażenie sprawił, gdyby malarz był przedstawił samą walkę; gdyż jeżeli nawet w rzeźbionej grupie „wołu farnezyjskiego" chwila pełna akcyi jest pochwycona, co według rzeczoznawców ma przekraczać granice prawdziwej rzeźby — a grupa mimoto cieszy się sławą światową, to z pewnością taka lub podobna akcya nie sprzeciwiałaby się zadaniu malarstwa, a obraz byłby zyskał. Lecz mniejsza o to. Wola artysty i cel przedsięwzięty powinny wszystko tłómaczyć. A że cel został dopięty w zupełności, to tem lepiej i to jest zasługą artysty. Ale też z tego punktu widzenia bardziej odpowiada nazwa obrazu: „Nero w cyrku" niźli „Męczennica" lub „Dirce".

Sama dziewica jest jeszcze nogami, prawą ręką i kończynami włosów przywiązana do byka. Z pod powrozów przerzynających jej skórę u kostek nóg i rąk sączy się krew, która ślicznie odbija od przeźroczystego nie jak alabaster lecz jak piana morska ciała męczennicy. Skrócenie ciała jest mistrzowskie, podobne do proroka Jonasza przez Michała Anioła w kaplicy sykstyńskiej. Tak malować wdzięki kobiece umiał tylko Tycyan i Makart. To też nie znać wcale, że to jest męczennica chrześcijańska.

Że dramat ujawniony na płótnie Siemiradzkiego jest prawdziwym dramatem męczennicy, to wynika z każdego szczegółu; a dziewica, kimkolwiek ona jest, jest prawdziwą męczennicą, która swem panieństwem i swą śmiercią okrutną nasyca okrucieństwo tego rozmiłowanego we krwi rozlewie Cezara i motłochu rzymskiego a zarazem zmywa hańbę ciążącą na społeczeństwie pogańskiem. Czy jednak dziewica jest chrześcijanką, a jej śmierć jest męczeństwem podjętem za wiarę w Chrystusa, tego sam obraz bezpośrednio nie tłómaczy; albowiem najmniejszego szczegółu tłómaczącego to założenie nie ma wyrażonego na obrazie. Ani symbolu, nprz. w odłamku krzyża rzuconego gdzieś na arenę, ani aureoli w jakimkolwiekbądź kształcie, ani postaci, dajmy na to klęczącej gdzieś wśród widzów lub obsługi cyrku — nic nie ma, coby wskazywało, że śmierć dziewicy podjętą została za wyznawanie Chrystusa. Obraz mógłby równym sposobem przedstawiać skon byle jakiej dziewicy, którą sobie Nero za poduszczeniem Tygelina wybrał na ofiarę, aby się jej kurczami przedśmiertnemi napawać, a potem zejść z podium cezaryańskiego i skonstatować jej śmierć.

A jednak obraz nie przedstawia czego innego jak śmierć męczennicy chrześcijańskiej. Lecz on to tłómaczy tylko pośrednio; bezpośrednio zaś tłómaczy to wyłącznie historya. Opowiada ona, że podczas pierwszego prześladowania chrześcijan za panowania Nerona weszły po raz pierwszy w zwyczaj przedstawienia obrazów mitologicznych a między nimi „Dirce", na które wyznaczano dziewice chrześcijańskie.

Trzydzieści lat po owem igrzysku Nerona, które dzisiaj posiadamy na płótnie Siemiradzkiego, wspomina św. Klemens rzymski [1]) o dziewicach, Danaidach, Dirkach (γυναῖκες, δαναΐδες καὶ δίρκαι), które po strasznych mękach i pohańbieniu niegodnem osiągnęły wieniec świętej pielgrzymki wiary i otrzymały nagrodę szlachetną, lubo wątłego były ciała.

Renan [2]) i Allard [3]) obszernie rozwodzą się nad igrzyskiem przedstawiającem śmierć Dirce. Zdaje się, że sławna grupa pod nazwą „Wołu farnezyjskiego" dłuta szkoły rodyjskiej wykonana przez Apolloniusza i Tauriska a przedstawiająca przywiązanie zazdrosnej Dirce do rogów wołu przez braci Amphiona i Zethusa została przeniesiona pod panowaniem Augusta do Rzymu i wcielona do kolekcyi rzeźb ogólnych przez Asyniusza Polliona. Może więc Nero oglądając pewnego dnia zbiory Polliona, powziął nieszczęsną myśl przedstawiania żywych obrazów dziejów Dirce w cyrku; lub Tygelin albo kto inny z otoczenia Cezara chciał mu niespodziankę uczynić przedstawieniem żywego obrazu mitologicznego. Na ofiarach i sposobności nie zbywało; liczba bowiem pochwyconych i umrzeć mających chrześcijan była niezmierna (ingens multitudo — Tacyt), a wybranych mnóstwo wielkie (πολὺ πλῆθος ἐκλεκτῶν — św. Klemens).

Będąc więc hymnem wyśpiewanym na cześć męczeństwa chrześcijańskiego, stanowią zarazem płótna Siemiradzkiego: „Nero w cyrku" i „Świeczniki Nerona" najświetniejszą ilustracyę do „Quo Vadis" Sienkiewicza. Dwaj najwięksi nasi artyści współcześni spotkali się na jednem i tem samem polu i uzupełnili się wzajemnie. A jakkolwiek w „Quo Vadis" i „Świecznikach" i „Nero w cyrku" przedztawienie społeczeństwa pogańskiego pochłania walną część tam opisu, tu malarstwa, to odpowiada to prawdzie historycznej i przedmiotowej; bo za czasów Nerona chrystyanizm choć w swych zawiązkach potężny, dopiero kiełkować poczynał.

Tym tylko duchem wiedzeni, ośmieliliśmy się napisać tych słów kilka o najnowszym Siemiradzkiego obrazie: „Nero w cyrku", który przez cztery dni był wystawiony w Rzymie dla publiczności w prywatnej pracowni mistrza na Via Gaeta. Poczem odesłano go na wystawę wenecką. Tam też ocenią jego wartość kompozycyjną i techniczną pióra kompetentniejsze.

O. Euzebiusz Stateczny.

[1]) Epist. ad corinth. 6. — [2]) Les origines du christianisme, l'Antichrist, p. 170. — [3]) Histoire des persécutions, p. 48.

mowicz ani mógł ani potrzebował agitować, gdyż kandyduję z kuryi czwartej, tj. z kuryi gmin wiejskich, w której — jak wiadomo — miasto Stryj wcale nie wybiera, a zatem agitacya za mną w mieście Stryju byłaby zupełnie bezprzedmiotową, a więc i „ogromna trwoga“ korespondenta zupełnie nieuzasadnioną.

Stryj 12 marca. Z poważaniem
Dr Eugeniusz Oleśnicki
prezes Pidhirskiej Rady w Stryju.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 30 marca.

(*i.*) Jeżeli co może i powinno się przyczynić do uspokojenia rozkołysanych i nieunormowanych dotąd fluktuacyi nowego austryackiego parlamentu, to z pewnością tenor wypowiedzianej wczoraj mowy tronowej. Ludzie chciwi niespodzianek politycznych lub amatorowie ostro zarysowanych programów, do których się ze wszystkich państw różnolita Austrya z pewnością najmniej kwalifikuje, doznali może rozczarowania, czytając to orędzie. Bo punktem wytycznym, do którego drogowskaz słów monarszych wiedzie, jest po prostu: pożyteczna praca. W tych dwóch słowach dający się streścić program zdawaćby się mógł prozaicznym, będąc sam przez się rozumiejącym się obowiązkiem. Niewątpliwie jednak tylko w tem jednem haśle pracy leży istotny i konieczny warunek pomyślnego rozwoju w Austryi. Ostatni parlament zdziałał niezawodnie wiele a nawet bardzo wiele. Ale zaprzeczyć się nie da, że przez lat pięć się ociągał, aby dopiero w szóstym, tj. końcowym roku, z niepokojącą nawet czasem gorączką powetować czas stracony. Wśród pstrokacizny Rady państwa, w olśnieniu zbyt licznych barw i odcieni, zacierał się też zbyt często zmysł perspektywicznych miar, tracono czas na drobnostkach, wynikających z małostek i ważniejszą się czasem niejednemu zdawała, więcej zajmowała czasu i kosztowała trudu, a nawet ministeryalnych egzystencyi, sprawa gimnazyum w Cylei, niż np. najdonioślejsza zmiana procedury cywilnej.

Większe pod tym względem mógł budzić obawy i większe jeszcze w składzie swoim zawierać niebezpieczeństwo parlament nowy, który, jak z rezultatów wyborów wynika, nie mniej ni więcej jak pod dwudziestu czterema rozmaitemi hasłami wybranych przedstawicieli nie jednej ani tej samej woli ludu w łonie swem mieści! Tak różnorodne czynniki dadzą się tylko połączyć kitem pracy, umiarkowaniem, które nikogo nie odtrąca, a wszystkim poważniejszym dostęp do tej pracy umożliwia, wreszcie uszanowaniem zasady autonomicznej, gwarantującej odrębność indywidualną tych pojedyńczych składników. Tym trzem zasadom odpowiada też program zawarty w mowie tronowej w zupełności. Pierwszym i oczywiście najważniejszym punktem pracy, jest ugoda z Węgrami. Jej zawarcie też będzie na razie głównem zadaniem nowego parlamentu, zadaniem, od którego załatwienia zależeć musi nie tylko państwowe znaczenie monarchii, ale i wewnętrzny jej rozwój ekonomiczny. Między licznymi skutkami pod tym względem pomyślnego załatwienia tej sprawy, specyalnej wagi nabiera zapowiedź w mowie tronowej zawarta, że rząd zamierza uczynić zadość długoletniemu postulatowi pojedyńczych krajów koronnych, udzielając im znaczną część nadwyżki pośrednich podatków. Ten punkt programu, jakoteż zapowiedź szczególnej opieki nad zagrożonem pod tylu względami i z tylu stron rolnictwem, dla naszego kraju szczególną mają doniosłość. Oba też odnośne ustępy z najżywszem zadowoleniem przyjęto i w obu miejscach mowa tronowa głośnym poklaskiem przerwaną została. Pomyślną dla nas i znów życzeniom kraju zupełnie odpowiadającą była wyrażona dalej nadzieja, że parlament „tem prędzej zadania swe spełniać będzie, aby sejmom więcej czasu i wolności ruchu dla ich czynności zostawiać“. A to byłoby tem ważniejszem, że „kompetencyi sejmów powierzone sprawy z biegiem czasu z rzeczowych przyczyn i w interesie prędszej administracyi tylko jeszcze pomnożone być mogą“. Z całego tego ustępu wieje najdrowsze uznanie zasady autonomicznej i potrzeby dalszego normalnego jej rozwoju.

W prasie stołecznej przyjęto mowę tronową ogólnie biorąc z zadowoleniem. Prawda, że stronnicze pisma więcej podnoszą ustępy te, które według ich mniemania przeciwnikom ich nieprzyjemne będą. Ale jest to także zadowoleniem, choć nieco negatywnem, ale odpowiadającem usposobieniu chwili, temu najtrudniejszemu okresowi formacyi i grupowania się poszczególnych stronnictw, w którym im najwięcej o zachowanie najściślejszego incognita jakiegokolwiek zadowolenia wobec rządu chodzi.

Czy ziarno mowy tronowej na wdzięczny grunt padnie? Czy zawarta w niej zapowiedź, że rząd dołoży wszelkich starań, aby w ramach konstytucyi złagodzić przeciwieństwa i umożliwić na gruncie wspólnej pracy istotną ugodę, posłuch i odźwięk znajdzie? Na to pytanie odpowie przyszłość. Ale którędy droga do tego celu wiedzie, to mowa tronowa wskazała wyraźnie i dokładnie.

List ze wsi.

(*O położeniu na wsi w Sokalskiem.*)

Stojąc na uboczu i nie biorąc żadnego udziału w tegorocznym ruchu wyborczym, obserwowałem go bezstronnie i spisuję moje spostrzeżenia porobione tu w Sokalskiem.

Nie da się zaprzeczyć, że jacyś nieznani propagatorzy potajemnie krążą między ludem i przygotowują go do jakiejś akcyi antirządowej czyli do jakiegoś przewrotu. Lud wiejski jest sfanatyzowany. Niech się pojawi w której wsi taki agitator (a mają prawie w każdej wsi kogoś upatrzonego), to zaraz posłańcy konni dają o tem znać do sąsiedniej wsi, stamtąd dalej i dalej, i w krótkim czasie cały powiat jest powiadomiony. Choć zjazdy potajemnie się odbywają, to są one sekretem wszystkim dobrze wiadomym.

Względem „panów“ czyli większych posiadaczy nie ma między ludem rozgoryczenia. Jedynie zarzucają im to, że trzymają ze starostą; jeżeli zaś który z dziedziców nie jest dobrze widziany przez starostę, to ten ma u ludu poważanie i nazywa się u niego „porządnym człowiekiem“.

Ponieważ wójtowie wykonują polecenia starosty i mniej więcej są rządowi przychylni, lud ich nienawidzi, z czego wynikło to złe, że wójtów przestali słuchać. Ci ostatni, bojąc się o swą skórę, chowają się po domach; zatem po wsiach rozprężenie, którego najbardziej obawiać się trzeba, bo może przybrać groźne rozmiary i mieć złe skutki.

Podczas prawyborów z piątej i czwartej kuryi rzucone było hasło: „Nie wybierać żadnego wójta ani pisarza gminnego, bo ci trzymają ze starostą“ I rzeczywiście żaden wójt u nas nie został wybrany na prawyborcę, ani żaden sekretarz gminny. Natomiast wybrano dużo ekonomów skarbowych i innej służby dworskiej na prawyborców, co dowodzi, że na dwory nie ma między ludem rozgoryczenia.

Pierwej wybierano posłów do Sejmu i do Rady państwa pod hasłem „lisy i pasowyska“, dziś tylko echa tego hasła rozbrzmiewają, a powstały nowe. inne.. antirządowe, tj. przeciw monopolowi soli i podatkom konsumcyjnym od wódki i piwa, a to daje już dużo do myślenia. Zarzucają rządowi, że choć go topka soli tylko półtora centa kosztuje, ludzie nawet najubożsi płacić za nią muszą 11 do 13 centów; wódkę w gorzelni panowie sprzedają po 12 ct. litr, a oni w propinacyi płacić muszą 60 do 70 ct.; litr piwa kosztuje 6 ct. w browarze, a oni płacą po 12 ct. i drożej, itd.

Na podatki rządowe stałe mniej utyskują, i powiadają, że chociaż pierwej były mniejsze podatki, to i zboże było tańsze; teraz płacą więcej, ale za to zboże droższe. Jednak zdaje się, że opust podatku gruntowego (który ma nastąpić od 1 stycznia 1898 o 10 do 15 pct.) da impuls do większej agitacyi przeciw monopolowi soli i podatkom konsumcyjnym i przyczyni się do jakichś niemożliwych nadziei, że wytrwawszy na tej drodze, można osiągnąć i zniżenie ceny soli, wódki i piwa, zwłaszcza że tacy Olejniki i Korole przyobiecują im to, choć wiedzą, że to niemożliwe.

Zastanówmy się teraz, czy ten antirządowy ruch ludowy jest tylko sztucznie przez agitatorów wywołany, czy rzeczywiście ma swoje uzasadnienie, i kto temu winien?

Winni jesteśmy wszyscy, a przedewszystkiem właściciele większych obszarów, którzy czasem latami całemi nie mają najmniejszej styczności z ludem. To bowiem, o czem oni konferują z robotnikiem rolnym, odnosi się jedynie do kwestyi robocizny i daje broń agitacyi, że panowie lud wyzyskują a bynajmniej o niego się nie troszczą.

Dalej winni księża ruscy, którzy zamiast pośredniczyć między ludem a dworem, po większej części stronią od dworów, a choć tu i ówdzie utrzymują stosunki, to tylko ceremonialne, luźne. Dwór ma ciągłe pretensye do plebanii, a plebania do dworu, zatem o serdecznem, przyjacielskiem pożyciu między niemi i mowy być nie może, a księża po większej części wrogo przeciw dworom występują.

Dwory, chociaż tworzą osobne obszary dworskie, jednak są z gminą w niejednej sprawie połączone. Mam na myśli sprawy wojskowe, patronaty cerkiewne i kościelne, utrzymanie szkół, dróg itd.

Byłoby pożądanem albo utworzenie gmin zbiorowych, albo wcielenie obszarów dworskich do gmin, przez co powstałaby ciągła styczność dworu z gminą. W ten sposób panowie będą brali współudział we wszystkiem, co dotyczyć będzie dobra gminy i zdobędą pełne zaufanie ludu, a dzisiejsza swobodna i niczem nieparaliżowana agitacya między ludem przeciw rządowi i przeciw inteligencyi zostanie sparaliżowaną.

Urzędy są także winne, bo namnożyło się tyle ustaw państwowych, krajowych, powiatowych, uchwał różnych komitetów — jak szkolnych, parafialnych — że powstał z tego względu formalny chaos. Nikt nie wie, co i gdzie ma płacić, a wykonanie tych ustaw poruczono starostwom, którym możnaby to zarzucić, że niektóre czynności powierzają t. zw. „podurzędnikom“, rekrutującym się zwykle z wysłużonych podoficerów; powtóre, by użyć sobie pracy, zaprowadziły po urzędach stampilie, zastępujące podpisy starosty. Otóż ci „podurzędnicy“ najczęściej brani z podrzędnego stanowiska, nieskrępowani niczem, bo starostę podpisują stampilią, gonią tylko za tem, by tego egzekutnego było jak najwięcej. Egzekwują oni podatki od ludu w najsmutniejszy sposób: zabierają ostatnie sprzęty chorym wyciągają poduszki z pod głowy itd. Nie idzie im bynajmniej o należytość rządową, bo byle otrzymali należytość egzekucyjną — którą często sami oznaczają — odstępują na razie od egzekucyi. Egzekwują podatki, których termin płacenia przypada dopiero za miesiąc lub później, i właśnie ta bezwzględność tych posłańców karnych, egzekutorów, woźnych sądowych i wszelkiego rodzaju straży skarbowej sprawia, że lud zaczyna czuć niechęć do rządu, a panowie starostowie — gdy nadchodzą skargi do nich na tych podurzędników — uznają, że są nadużycia, ale mówią: „Skąd weźmiemy lepszych?“ Ponieważ zaś te nadużycia wciąż trwają i trwają, przeto lud ma potajemny żal do „panów“, że sami się bronią jak mogą, a jego pozostawiają na pastwę i zdzierstwo. Możnaby dużo w tej materyi pisać, ale dość i tego.

Okazuje się zatem, że ten ruch antirządowy wywołują niżsi urzędnicy, którzy lud ciągle drażnią i gdzie mogą korzystają z niego; zatem wzbudzają niechęć do władzy, a żal do „panów“, że go nie bronią od napaści; agitatorzy zaś wyzyskują to usposobienie.

Bajka puszczona w świat, że do pani Kielanowskiej przyszli chłopi z żądaniem, by rozdzieliła między nich grunta skarbowe za wynadgrodzeniem dobrowolnem po 50 złr. od morga, okazała się nieprawdziwą. Opowiadano jej tylko, że ktoś to w karczmie mówił. Zatem jest ktoś, co tym podobne wieści rozsiewa.

Podobny fakt miał u nas miejsce w Warężu. Gdy nadszedł termin wyboru prawyborców z V kuryi, nasz ekonom kandydował na tę godność, pozwoliłem mu wziąć służbę dworską, która miała prawo do głosowania. Dwóch tylko jednak parobków, mazurów, sprzeciwiło się jego wyborowi i głosowało na innych kandydatów. Gdy mi o tem doniesiono, jak najostrzej zakazałem, by najmniejszej wzmianki o tem nie robiono, zwłaszcza, że ekonom i tak utrzymał się. Na drugi dzień po wyborach parobcy w stajni sami zaczęli im robić z tego powodu wyrzuty. Na to, jeden z tamtych dwóch parobków, Jędrzej Góral wystąpił i powiedział: „Na co ja miałem mu oddać mój głos, kiedy nam wszystkim trzeba być przygotowanymi, bo lada dzień nadejdzie pozwolenie od Cesarza, byśmy wyrznęli wszystkich panów i rozebrali sobie ich majątki: a ponieważ to pozwolenie do rzezi i rozebrania majątku panów trwać będzie tylko 24 godzin tu na Rusi, a po tym czasie już nie będzie im wolno nic złego zrobić, dlatego musimy być przygotowani, by w tych 24 godzinach my się uporali“. Parobcy go wydali przedemną, a on bynajmniej tego nie odwołał, tylko powiedział: „Ja nie wiem, co mi się stało, żem te głupstwa gadał“. Za karę kazałem mu natychmiast opuścić służbę, bo uważałem to tylko za jakąś chwilową brawurę lub głupotę.

Podaję ten fakt do wiadomości, aby wszyscy wiedzieli do jakiego stopnia nasz lud jest bałamucony i aby wzięto się energicznie do wyszukania tych panów, którzy się trudnią agitowaniem wśród ludu, w sposób tak nikczemny.

D.

Rada państwa.

Wiedeń, 30 marca.

Sprawa Szajera dała wrogom kraju naszego: socyalistom, narodowcom niemieckim, antysemitom i Stojałowczykom, pożądaną sposobność do wylania całego potoku obelg na Koło polskie. Na rękę była im wielce ta okoliczność, że sprawa, którą za temat swego pierwszego popisu wybrali, była bardzo popularną i nie tylko w austryackim, ale w każdym wogóle parlamencie musiałaby większość posłów sympatycznie nastroić. Postawiono bowiem od razu tak kwestyę, że idzie tu o strzeżenie przywilejów parlamentu wobec zamachów władzy rządowej. Takie postawienie kwestyi z natury rzeczy musiało wywołać pewną gorączkę, licząc też na nią, socyaliści posunęli się tak daleko, że chcieli, ażeby Izba od razu à la minute wydała wyrok uniewinniający na Szajera i orzekła, że w ciągu całej sesyi nie wolno go dalej ścigać sądownie. Znalazło się nawet 108 posłów, którzy gotowi byli, nie znając sprawy, nie wiedząc co właściwie Szajer zrobił, zapewnić mu bezkarność, jednakże olbrzymia większość, bo 236 posłów, oświadczyła się za wyborem komisyi, która ma rozpatrzeć akta procesu Szajera i dopiero potem postawi wniosek, czy należy pozwolić na odbycie rozprawy przeciw niemu, czy też nie.

Gdyby bowiem intencye socyalistów zostały urzeczywistnione i Izba od razu wydała na Szajera wyrok uniewinniający dla tego jedynie, że on w międzyczasie wybrany został posłem, to zaiste znaczyłoby to w teoryi doprowadzić do absurdum. Każdy zbrodniarz mógłby wtedy ujść zasłużonej kary. Wystarczyłoby tylko przed zasądzeniem postawić jego kandydaturę w jakimś okręgu, przeforsować jego wybór i zamiast na szubienicy lub w więzieniu, zająłby pan zbrodniarz miejsce na ławach poselskich.

Aktu oskarżenia wniesionego przeciw Szajerowi nie odczytano na dzisiejszem posiedzeniu, nie można zatem na pewno powiedzieć jaką jest istota czynu popełnionego przezeń i jakie dowody ma prokurator w ręku. Minister sprawiedliwości powiedział tylko, że akt oskarżenia zarzuca Szajerowi zbrodnię z § 63 ust. kar. tj. obrazę Majestatu, § 64 tj. obrazę członków rodziny cesarskiej i przekroczenie z §§ 491 i 492 tj. łżenie władz i organów rządowych.

Ale ze sposobu, w jaki dr. Danielak bronił Szajera przed Izbą, można domyśleć się, co on powiedział i w jaki sposób agitował. Według przedstawienia Danielaka, miał się Szajer wyrazić, że Rotszyld ma miliardy, a skoro **jaki** cesarz potrzebuje wojnę prowadzić, musi iść do niego i kłaniać mu się nisko. Obrońcy Szajera w Izbie kładli cały nacisk na to słowo „jaki“, t. z. że Szajer mówiąc to na zgromadzeniu wyborczem, nie miał na myśli wiedeńskiego Rotszylda ani austryackiego Cesarza. Na tem samem zgromadzeniu miał Szajer powiedzieć, że arcyksiążę Albrecht ma 40 mil kwadratowych ziemi, a nie płaci takich podatków, jakie chłop musi płacić. Otóż dr. Danielak zapewnia, że ci świadkowie, których Szajer na swą obronę powołał, zeznali, że nie słyszeli, ażeby Szajer to mówił. Inne obelgi, miotane przez tego zbałamuconego chłopa, odnosiły się tylko do szlachty polskiej i organów rządowych, a więc, zdaniem socyalistów, nie były żadnem przekroczeniem, lecz przeciwnie dobrym czynem.

„B r a n k i“.

Z mroków namiotu jakiegoś znaczniejszego tatarskiego agi wybiega wzrok, przez otwartą jedną ścianę na daleką równinę zalaną światłem wczesnego letniego wieczoru. W pośrodku, tuż przed namiotem wisi nad pękiem chrustu miedziany kociołek. Po lewej stronie Tatar na koniu pilnujący wozu z tobołami łupu i trzech branek. Jedna z nich, wysmukła młoda kobieta stoi oparta o wóz i patrzy nieruchomo w dal. Druga młodziutka, dziecko prawie, siedzi na ziemi oparta plecyma około wozu. Trzecia leży z twarzą zwróconą ku ziemi pod kołami wozu. Z prawej strony namiot z trzema postaciami Tatarów, z których jeden snać pieśń jakąś nuci uderzając w bęben. W pośrodku trochę dalej pomiędzy namiotem a wozem błyszczy bagienko, w którem Tatar stojący po kolana w wodzie pławi konie. Dalej na prawo obszerna łąka, na niej wolno puszczone stado koni, a po lewej masa namiotów. To kosz tatarski rozłożony już na nocny spoczynek. Horyzont kończy się wreszcie po lewej stronie fioletowymi wzgórzami, po prawej zaś, wyższym nieco pobliskim pagórkiem, z poza którego wznoszą się rude płomienie i kłęby brudnego dymu z wsi podpalonych przed wieczorem. Po nad tem wszystkiem duży szmat nieba prawie bezchmurnego, błyszczącego żółtawem światłem wczesnego zachodu.

Oto treść „Branek“. Całość jako diorama obliczoną jest na jak największe złudzenie i pod tym względem odpowiada zupełnie swemu zadaniu. Ten kawałek fałszywego terenu, który jest przed namiotem, kończy się doskonale w obrazie. Tak samo świetnym jest szmat namiotu zaczynający się w naturze a domalowany w obrazie. Pierwszoplanowa figura tatara na koniu pilnującego wozu z łupem i brankami, zdaje się, że występuje z tła obrazu. Osobliwie górna część figury, rysująca się sylwetkowo na tle jasnego nieba, ma bardzo dużo plastyki. To samo da się powiedzieć o tobołach z łupem. Najsłabszymi może względem plastyki są postacie branek, które dobre w rysunku i w ruchu, zdają się raczej przylepione do tła a nie tkwiące w głębi powietrznej. Lepsze już od nich znacznie są figury tatarów w namiocie po prawej stronie obrazu. Za to im głębiej idzie wzrok w obraz, tem lepsze spotyka szczegóły. Bagienko z tatarem pławiącym konie, z odbitą w niem łuną pożaru, jest bardzo dobrem. Tak samo doskonałą jest łąka ze stadem koni pasących się na niej spokojnie, i szary tłum namiotów tatarskich, gubiący się w głębi obrazu we mgle oddalenia.

Co w dioramie na pierwszy rzut oka uderza, to głębia ogromna pejzażu podniesiona perspektywicznymi zmniejszeniami części figuralnej. Obie te strony dopełniają się tak doskonale, że znika zupełnie to co razi zazwyczaj we wszystkich tego rodzaju pracach, ta jakaś jakby odrębność części figuralnej i części pejzażowej. Nie ma tu ani pejzażu dla figur, ani figur dla pejzażu, tylko jedno i drugie zlewa się w całość dającą się ogarnąć z jednego punktu widzenia. Każdy człowiek, każdy koń umieszczony jest w terenie tak, że przybiera rozmiary naturalnej wielkości.

Co zaś jest największą zaletą dioramy, co ją poniekąd wynosi po nad zwykłą miarę dzieł sztuki popularnej, to świadomość zadania, jakiej dowiedli panowie Popiel i Rozwadowski w wyborze chwili. Oto na płótnie branek uchwyconą jest chwila spokoju. I pejzaż i figury są jakby zamarłe na chwilę w spoczynku po znoju dnia, nawet pora jest taką, jak gdyby dzień spoczywał. Żadnych ruchów gwałtownych, żadnej szarpaniny nie ma w obrazie, po którym wzrok błądzi spokojnie, bo bez obawy, że wszystko za chwilkę już będzie inaczej niż było. W rzeczy obliczonej na jak największe złudzenie, jest to plusem ogromnym. Skutkiem tego właśnie jest naturalność figur brak pozy, która musi razić przy każdym ruchu gwałtownym, mogącym w naturze trwać tylko minimalnie krótko. Ale pomimo tego spokoju, figury nie są martwe bynajmniej i w tych ludziach i w tych doskonale malowanych koniach jest ogromnie wiele życia utajonego w momencie spokoju, a zdolnego w każdej chwili w całej pełni wybuchnąć.

To też wrażenie, jakie wywołuje diorama, jest bardzo wielkie. Wrażenie to, jak we wszystkich dziełach lepszych nie kulminuje się bezpośrednio w obrazie, ale gdzieś daleko po za nim. Tym razem myśli, które wzbudzają „Branki“ są historycznej natury. Przeszłość zaklęta mocą talentu staje nagle przed oczyma z całym swoim charakterem, melodyą i kolorytem, taka, jaką się ją ma w duszy, tylko że za pośrednictwem szczegółów staje się bardziej wyraźną i bliską. Z całego obrazu wieje, żeby się tak wyrazić, jakaś atmosfera sienkiewiczowska, atmosfera tej epoki niepokoju, niepewności jutra, mordów i pożogi, w której żyli Skrzetuski, Wołodyjowski, Zagłoba, Tuhaj-bej, Bohun i wielki książę Jeremi.

Stanisław Womela.

Z Brazylii.

Jeden z naszych rodaków, przebywających od dłuższego czasu w Brazylii opisuje w bardzo zajmujący sposób pobyt swój w tym kraju i polowanie na pumy. List jego przytaczamy w całości:

„Po przybyciu do Parany jąłem się pióra i w krótkim czasie objąłem redakcyę jedynego w południowej Ameryce pisma polskiego z liczbą 270 abonentów. Pracowałem pełen dobrych chęci, pełen wiary, a pracowałem jak wół lub dyurnista. Nauczyłem się zecerstwa, pisałem artykuły, składałem, łamałem, odbijałem, ekspedyowałem i myślałem, że pchnę w ruch tę opieszałą machinę społeczną, przez *Przegląd wszechpolski* we Lwowie szumnie zwaną „Młodą Polską!“ *Merci* — za taką Polskę.. Po paru miesiącach, gdy zaczęło przybywać nieco czytelników, kilka indywiduów polskiego pochodzenia różnymi mi sposobami szkodząc i okradając mię w dosłownem słowa znaczeniu, zmusiło mię złożyć redakcyę w inne ręce i usunąć się.

Usunąłem się w dal, w głąb Parany, i w nowo kolonizowanych stronach na rachunek rządu rozpocząłem skoczybruzdostwo czyli wymierzanie gruntów. Zbrodziłem znaczne przestrzenie, widziałem wiele lasu, boru, szczególnie niewiele ludzi. Wymierzyłem dość wiele obszaru i po raz drugi z rzędu w Brazylii zbankrutowałem, bo obecny rząd republikański jest niewypłacalnym, więc i mnie zamiast pieniędzy wystawiono kwit na pewną, jak dla mnie znaczną sumę, za który nikt mi nie chce dać ani centa. Cóż było robić zdala od ludzi? Los szczęśliwie podał mi kawałek chleba w ręce, furman jednej z firm handlowych prowiantujących prowincyę złamał rękę, ja więc wsiadłem na wóz i ośmiu szkapami, wozem krytym płótnem zacząłem tułaczkę jako furman po drogach, o jakich Europejczyk, choćby nawet do galicyjskich dróg przyzwyczajony pojęcia nie ma.

Nie zasmakowałem jednak w tem sportowem zajęciu i gdy tylko szczupłą sumkę zbiłem do kupy, puściłem się w kierunku północnym, dążąc pomiędzy ludzi. W miasteczku Guarapuava zachorowałem: dziesięć dni w gorączce przeleżałem, com miał, poszło i jeszcze dość rzeczy mi skradziono. I znowu początek Iliady. Ale gniew i irytacya nic nie pomogły, chwyciłem za siekierę i zacząłem rąbać drzewa, czyścić las czarnym, przygotowywać im pole pod uprawę.

Przejeżdżający tamtędy inżynier Touchon, Europejczyk w szerokim stylu, od lat 10 w Brazylii bawiący, który już też się tu biedy najadł, dowiedziawszy się o mnie, wziął mnie do swego zajęcia przy wytyczaniu linii kolejowej, całą Brazylię przerzynać mającej. Poczciwi murzyni, dla których pracowałem, nie chcieli mnie za nic w świecie wypuścić, polubili mnie dosyć, ale przyznasz, że choć romantycznem może być ścinanie palm, ale wielkiej przyszłości w niem nie mogłem się dopatrzeć, puściłem się więc z moim nowym szefem i nową zacząłem Robinzonadę.

Od tej chwili jaśniej mi lśnić mogło słońce. Z początku zarabiałem nie wiele, szybko awansowałem i zostałem pomocnikiem i towarzyszem mojego protektora. Mam stanowisko niezależne, pracuję ciężko, lecz płacą cudownie urzędników technicznych i zawsze przyszłość otwarta.

Wiodę życie koczownicze, co tydzień z miejsca na miejsce się przenoszę z moimi ludźmi, dziewicze lasy przechodząc, widząc dziwa i cudy natury.

Las brazylijski inny, odmienny od naszego. Piniory, wysmukłe, wysokie, z wielką szeroką koroną, palmy ze zwisłymi liśćmi górują nad płaszczyzną liściastych drzew i krzewów. Wszystko złączone, związane powojem lub korzeniem, poszyte trzciną gęsto rosnącą, nie da przejść bez dobrych noży lub t. zw. fois, oryginalnych żelaziw na tyczce osadzonych, zastępujących miejsce siekiery. W szczerym, prawdziwym lesie ciemno, nie jaśniej, jak w księżycową noc u nas, powietrze suche lub wilgotne, lecz zawsze gorące, skwar chowa się widocznie pod poszycie liścia. Głusza tu i cisza, aż w uchu dzwoni — życie całe wynosi się tam, gdzie przestrzeń więcej otwarta, pełniejszą da piersią odetchnąć. Jest tam i tygrys czarny i bezgrzywiasty lew, puma i jaguar zagości, węże na ziemi pełzają, powietrze prują lotem gromady pstrych papug, krzycząc przeraźliwie, chcąc przekrzyczeć swawolne małp grupy. Dla myśliwego, którym się każdy tu stać musi — raj — raj nieskończony. Inne to jednak polowanie jak u was, krótki obrazek podaję, oryginalny i pewno zająć mogący.

Przed paru tygodniami dano znać, że puma robi ogromne szkody w trzodach, postanowiono więc urządzić obławę. Roboty nasze przy trasie kolejowej naturalnie przerwaliśmy, podążając w kierunku Serra Imbituva, gdzie korsarz ten, puma prawdopodobnie z towarzyszką grasował.

Przybyliśmy nad wieczorem do osady Imbitubinha, gdzie zastaliśmy całe koczowisko myśliwych, czarnych, brunatnych, miedzianych, prócz nas dwóch nie było żadnego Europejczyka. Noc przeszła spokojnie na opowiadaniach o różnych przejściach, o jutrzejszej wyprawie i przed wschodem słońca ruszyliśmy w góry szeroko rozstawionym łańcuchem. Cały dzień wś ód skwaru nic i nic. dopiero około 4 popołudniu znalazłem cielę jeszcze niezastygłe z otwartą krtanią; niedawno tu widocznie przeszły pumy. Tu rozłożyliśmy się paląc ogień wielki. Oko o północy w kierunku wschodnim usłyszeliśmy ryki przeraźliwe, na głos których nasze muły i konie wpadały w drżączkę, a serca myśliwych grały, choć może i nieobeznanym niewidzialne piórko łaskotało w okolicy serca. Wiedzieliśmy już, w którym iść kierunku słuchając we wszystkiem starego Indyanina zwanego „Chico Bento“. Z brzaskiem już byliśmy w drodze, psy węszyły zawzięcie i około 7 rano na prawem skrzydle padły dwa strzały, później trzeci i czwarty. Linię zaczęliśmy ściągać i przybywszy na miejsce, skąd padły strzały, znaleśliśmy martwą pumę, której p Touchon wpakował ładunek w samo serce. Wypadło szukać samca.

Psy stropiły zwierzę i po kilkunastu minutach pokazano mi na szczycie palmy pumę, szczerzącą zęby i groźnie okiem na nas rzucającą. Zmierzyłem się, lecz za rękę chwycił mię nasz przewodnik Bento i zabronił strzału. Za chwilę ujrzeliśmy go pnącego się ze zręcznością kota na palmę z nożem w rękach. Gdy doszedł do szczytu palmy trzymając nóż w lewej ręce, zmierzył okiem lwa. Ryk przeciągły lwa dodawał grozy temu widokowi, czekaliśmy chwili, gdy lew uderzy na człowieka, słabszego przecież tak znacznie. Każda sekunda przeciągała się w nieskończoność, gdy nagle usłyszeliśmy straszny, przeraźliwy krzyk starego Indyanina i w tejże chwili do nóg palmy spadło cielsko lwa z utkwionym w jego wnętrznościach nożem. Starego Indyanina nie zawiodła zręczność i wprawa. Ogłuszył czy onieśmielił swym krzykiem przeciwnika i pchnięciem dobrze wymierzonem obalił. Nie pierwszy to i nie ostatni łup starego Benty, nie pierwsza ofiara, którą w ten niebezpieczny choć wspaniały sposób zgładził.

Dla takiej jednej wyprawy warto zakopać się w lesie, schudnąć i zczernieć jak ja. A jednak od tych cudów, od tych czarów dziwnych i wspaniałych, chętnieby się leciało tam, gdzie myśl dąży, do tego kraju zielonego, gdzie takie ciepłe serca.

Z izby sądowej

Wiedeń, 31 marca.

(*Kompozytor „Sztygara“ przed sądem*).

Doniosłem wam już o procesie dr. Zellera, radzcy ministeryalnego w ministerstwie oświaty a zarazem kompozytora dwóch wesołych operetek „Sztygar“ i „Ptasznik z Tyrolu“. Zarzucono mu, że aby przyjść w posiadanie papierów wartościowych na sumę około 30.000 zł., pozostawionych przez wuja Zellera, kupca Dominika Ritschla, a które Ritschel podobno podarował swej żonie, Zeller przysiągł, że darowizna taka wcale nie istniała, a więc owe walory należą do niego jako do uniwersalnego spadkobiercy po Ritschlu. Proces, mimo że osoba oskarżonego zwróciła nań uwagę całego Wiednia z powodu popularnych operetek, nie obudził zaciekawienia. Audytoryum w sali sądowej było przez oba dni rozprawy wcale nie liczne. Z zeznań kilkunastu świadków, oraz z pozostawionych po kilku zmarłych już a w proces wmięszanych osób wynika, że dr. Zeller istotnie fałszywie przysiągł, sąd skazał go więc na 1 rok więzienia. Zeller na rozprawie nie był, gdyż jest mocno chory i zdenerwowany, uzyskał więc wyjątkowo uwolnienie od jawienia się na ławie oskarżonych.

KRONIKA.

Lwów dnia 1 kwietnia.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwała Sejmu galicyjskiego o regulacyi rzek Krzemienicy i Babulówki z dopływami.

Jeszcze dwaj ministrowie bez teki. W kołach parlamentarnych zapewniają, iż gdyby przyszło do utworzenia większości parlamentarnej, w której znaleźliby się i posłowie czescy i liberali niemieccy, w takim razie zamianowani zostaną jeszcze dwaj ministrowie bez tek, którzyby zasiadali w radzie Korony, jako reprezentanci tych stronnictw. Z partyi liberalnej niemieckiej mianowany zostałby ministrem dr. Józef Baernreither; z młodoczechów zaś dr. Józef Kaizl.

Na dochód stypendyum im. Mikołaja Kopernika. Ku uczczeniu pamięci Mikołaja Kopernika odbędzie się w auli politechniki w piątek dnia 2 b.m. uroczysty wieczór urządzony staraniem młodzieży politechnicznej z uprzejmym współudziałem panny Ludwiki Marek, amatorki-pianistki i pana inż. E. K. Program obfity i zajmujący. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Protesty wyborcze. Pomiędzy protestami przeciwko wyborom, znajduje się z Galicyi oprócz protestów przeciwko wyborom z piątej kuryi, 18 protestów przeciwko wyborom w gminach wiejskich i miastach, z okręgów wyborczych: Rzeszów, Kołomyja, Stanisławów, Tarnów, Jarosław, Nowy Sącz, Stryj, Przemyśl i Sanok.

Posłowi Szajerowi, który wczoraj przybył z małżonką do Krakowa, tłum robotników urządził owacyę w restauracyi kolejowej. Wieczorem odjechał Szajer do Wiednia.

Kradzież obrazów. W peszteńskiej krajowej galeryi obrazów skradziono wczoraj dwa cenne obrazy, między niemi jeden obraz Murilla, a w miejsce ich zawieszono bezwartościowe kopie.

Pod sztandar antysemitów! Na posiedzeniu luegerowskiego klubu chrześcijańsko - socyalnego oświadczył p. Gessmann, że posłowie z polskiego stronnictwa ludowego, Stojałowczycy i ruscy posłowie radykalni chcą wstąpić do klubu antysemitów. Także *Deutsches Volksblatt* donosi o zamierzonej wspólnej akcyi tych posłów z antysemitami.

Wieczorek pani Zimajer. Jak się dowiadujemy, w programie tego niedzielnego wieczorku ma zajść podobno zmiana. Zamiast bowiem przepysznej farsy „G r z e s z k i b a b u n i“, daną będzie humorystyczna symfonia Haydna g-dur, którą z estrady dyrygować będzie pani Adolfina Zimajer. Wieczorek ten budzi ogromne zajęcie, cały wielki świat Lwo-

wa nań się wybiera, bilety już prawie całkowicie rozkupione. Kto dotąd biletu nie kupił, musi być wybrańcem losu, ażeby go otrzymał, bo jest wszelkie prawdopodobieństwo, że w niedzielę nie pozostanie już ani jednego biletu do rozsprzedaży przy kasie.

Na cele dobroczynne. Dnia 5 bm. mija rok od czasu objęcia dyrekcyi teatru naszego, przez panów dr. Bandrowskiego i Hellera. Otóż dyrekcya chcąc dać wyraz wdzięczności za poparcie jakiem ją otacza publiczność, urządza w poniedziałek dnia 5 bm. nadzwyczaj ciekawe przedstawienie. Bilety na II, III i IV piętro rozda dyrekcya zupełnie bezpłatnie, zaś dochód z lóż parterowych pierwszego piętra i krzeseł parterowych przeznacza na cele dobroczynne. Program tego przedstawienia wypełni: „Świeczka zgasła“ komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry, „Okrężne“ komedya w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego, drugi akt operetki Straussa „Nietoperz“ i IV akt opery Bizeta z panną Mirą Heller i p. Myszugą. Bilety wolne odda dyrekcya do rozporządzenia pana prezydenta miasta, w celu rozdania ich pomiędzy ubogich mieszkańców Lwowa, nie uczęszczających do teatru, dalej dyrektorom zakładów naukowych, dla najuboższych uczniów, oraz stowarzyszeniom opiekującym się ubogimi. Szlachetny ten czyn dyrekcyi zasługuje na najwyższe uznanie, a nie wątpimy, że cel dobroczynny oraz nader zajmujący program wpłyną na to, iż publiczność wypełni teatr po brzegi.

Ze sfer duchownych. Ks. Eugeniusz Huzar, katecheta męskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, mianowany został rzeczywistym radzcą metropolitalnego konsystorza.

Ceny tytoniu. Od dni kilku ceny najwięcej używanych tytoni zostały znacznie zmienione. „Węgierski“ (Mittelfein Ungar) kosztuje obecnie 16 ct. zamiast 20. „Turecki“ (Mittelfein Türkischer) kosztuje 50 zamiast 63. „Herzogowiński“ płaci się 66 zamiast 83, a wreszcie tak zwany „Seraglio“ po 1 zł. 15 ct., sprzedają już dziś po 92 ct. Przy zmianie cen tych tytoni nie zmieniono jednak bynajmniej ich gatunku, a tylko zamiast dotychczasowej wagi 125 gramów, w paczkach nowych znajduje się 100 gramów tytoniu.

Wieczorek muzyczno-dramatyczny pod kierownictwem p. M. Signio, jak już donieśliśmy odbędzie się dnia 3 b. m. w sali kasyna miejskiego. Bilety i programy nabyć można w kancelaryi kasyna miejskiego i w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta, a w dzień wieczorku przy kasie. Początek wieczorku o godzinie pół do 8-mej, koniec o 10-tej wieczór.

Pomnik Korzeniowskiego w Brodach. Staraniem umyślnie zawiązanego komitetu, a zwłaszcza pp. Oktawa Sali, marszałka pow. i posła na Sejm, Stanisława Librowskiego, dyrektora gimn. i Feliksa Westa, właściciela księgarni, odbyła się w Brodach, rodzinnem mieście Józefa Korzeniowskiego, dnia 19 marca, w setną rocznicę urodzin znakomitego pisarza poety uroczystość założenia kamienia węgielnego pod jego pomnik, który stanie na rogu plantacyi miejskich, „placem Sobieskiego“ zwanych, przy wylocie ulicy „Korzeniowskiego“. Posąg wielkiego dramaturga i powieściopisarza wykona bezinteresownie znany lwowski artysta-rzeźbiarz p. Popiel, również syn miasta Brodów.

V zjazd lekarzy powiatowych odbył się we Lwowie pod przewodnictwem radcy namiestnictwa p. dra Merunowicza. Obrady rozpoczął przewodniczący omówieniem sprawy świadectw lekarskich. Uchwalono, aby w celu uwolnienia lekarzy od często nieuzasadnionych, a nawet natarczywych żądań publiczności, o ile to będzie możebnem nie wydawać świadectw stronom do rąk, lecz wydawać je tylko na żądanie władzy, a zatem tylko w drodze urzędowej. Dr. Wurst z Kałusza podniósł potrzebę współudziału Tow. Czerwonego Krzyża przy tłumieniu epidemii. Dr. Opieński z Żółkwi, okazał nowy przyrząd, pyrometr, służący do oznaczania skuteczności desinfekcyjnych aparatów parowych. Dr. Goldhaber z Żydaczowa podniósł potrzebę asanacyi aresztów przy sądach powiatowych. Dr. Rosner z Kołomyi omawiał szerzenie się u żydów choroby zakaźnej przez rytualne obrzezanie. Dr. Milewski mówił o leczeniu dyfteryi surowicą antidyfteryczną. Dr. Opieński omawiał potrzebę ściślejszego nadzoru sanitarnego nad handlem używanej odzieży. Dr. Gawlikowski z Kamionki mówił o niektórych postanowieniach ustawy zabezpieczenia robotników od wypadków. W końcu omawiali dr. Lachowicz i dr. Bażycki różne sprawy sanitarne, natury czysto urzędowej. Zjazd ten, w którym wzięło udział przeszło 60 lekarzy, zakończył się wspólnym skromnym obiadem w restauracyi p. Stadtmüllera. Następny zjazd odbędzie się w lutym 1898.

Nowy teatr we Lwowie. Komisya teatralna Rady miejskiej ułożyła już ostateczny preliminarz kosztów budowy nowego teatru. Koszt budowy samego gmachu teatralnego obliczył prof. Gorgolewski na 815.000 zł., a komisya dodała jeszcze 10 prc., t. j. 82.000 zł., razem 897.000 zł. Budynek sukursalny na rekwizyta i dekoracye, mający stanąć przy placu Solskich, będzie kosztował 60.000 zł., motory i maszyny 20.000 zł., uregulowanie placu 10.000 zł., zapas dekoracyi i inwentarz 30.000 zł. Doliczywszy koszt konkursów architektonicznych 10.000 zł., regulacyę Pełtwi 32.000 zł. i honoraryum architekty-budowniczego 45.000 zł. — wyniesie ogół kosztu 1,104.000 zł., z czego jedną trzecią część ma pokryć fundusz krajowy tj. 368.000 zł., na gminę lwowską więc wypadnie zapłacić z pożyczki 10-milionowej 736.000 zł., a zatem mało co wyżej, niż przewidywano przy układaniu planu użycia tej pożyczki.

Środek na ból zębów. Dyrektor poczty w Genewie wydał następujący okólnik: „Zdarza się często, że urzędnicy, którzy dostatecznie nie pielęgnują zębów, cierpią na ból zębów i zapalenie dziąseł. Wyrwanie zęba jest jedynym środkiem na ból zębów. Urzędnicy jednak nie lubią się decydować na wyrwanie zęba i cierpią ból, przez co stają się niezdolni do pracy i poczta ponosi straty, opłacając za nich zastępców. To musi ustać. Oznajmuje się więc personalowi służbowemu, iż odtąd ból zębów nie będzie uważany za chorobę i ci, którzy z powodu bolu zębów nie przyjdą do biura, sami opłacą zastępców“. Dyrektor poczty w Genewie dekretem tym radykalnie usunął ból zębów z pośród personalu pocztowego.

Klub pielęgnowania piękności. Pod taką nazwą zawiązał sie w Paryżu, według doniesień francuskich gazet, klub damski, mający na celu pielęgnowanie piękności kobiet, należących do klubu. Do niedawna był na pierwszym planie u Paryżanek masaż, teraz jednak troska o zdrowie ustąpiła na dalszy plan wobec nowego kaprysu mody: kąpieli z rozmaitych niebywałych ingredyencyi, jak oślego mleka, soku melonowego, wody różanej, balsamu z Mekki itp. Otóż głównie dla tych oryginalnych kąpieli zawiązano ów klub, a założycielki jego są przekonane, że tym sposobem cera ich skóry nabędzie niebywałej świeżości i delikatności. Jak jednak nic nowego nie ma pod słońcem, tak i ta nowa moda Paryżanek jest tylko naśladownictwem zwyczajów, panujących w świecie kobiecym dawnych wieków. I tak Poppea Sabina, żona tyrana Nerona, kąpała się w oślem mleku, Marya Antonina, żona ostatniego króla Francyi brała kąpiel z rozmaitych wonnych ziół, jak majeranu, kminu, ryżu, jęczmienia, słynna zaś elegantka paryska Ninon de l'Enclos używała kąpieli, w której skład wchodziło mleko, ciepła deszczówka, soda, sól i trzy funty miodu. Inna niepospolita swego czasu piękność paryska madame Tallien, żona jednego z rewolucyonistów francuskich z końca ubiegłego stulecia, urządzała sobie kąpiele z 20 funtów poziomek i 2 funtów malin, które rozpuszczono wodą i mlekiem. Wszystkie te wymysły są teraz znowu na porządku dziennym w świecie elegantek paryskich pomimo zapewnień pewnego lekarza, że dobroczynny wpływ tych kąpieli polega tylko na wyobraźni.

Posłowie ludowi. Wiedeński korespondent „Nowej Reformy“ zamieszcza w ostatnim liście następujące uwagi:

„O ludowcach nie wiele wam mogę napisać. Wiem, że zaproszono ich na posiedzenie Koła, wiem że oświadczono im gotowość zmiany statutu i wzywano p. Bojkę do komisyi, która zmiany te zaproponować miała. Posłowie ludowi nie zgodzili się ani na jedno, ani na drugie, przybyli tylko na posiedzenie Koła i złożyli deklaracyę, w której ogólnikowo zaznaczają zmiany w statucie, jakie uważają za potrzebne“.

„Wczoraj jednak zarazem łącznie z radykałami ruskimi i Stojałowszczykami zażądali w kancelaryi parlamentu osobnego dla siebie lokalu na posiedzenia klubowe i wyznaczenia wspólnych miejsc w Izbie. Wynikałoby z tego, że wszystkie trzy frakcye wymienione, o tak rozmaitych programach i dążnościach, będą tworzyć jedno stronnictwo polityczne, co zresztą trudne jest do wytłómaczenia“.

Z dziejów emigracyi. Piotr Melnyczuk z Horoszowiec na Bukowinie wybrał się do Kanady. Gdy przybył do Hamburga, osaczyli go jacyś ajenci, doradzcy, przewodnicy i pośrednicy emigracyjni i wyłudzili od chłopa całą gotówkę (60 zł.), długą jego czuprynę ostrzygli aż do skóry, a biedaczysko musiał o chłodzie i głodzie pieszo powracać do ojczyzny.

Odnowiona chiromancya. Dr. Féré ogłasza w czasopismie *La Nature* że na podstawie długoletnich badań przyszedł do przekonania, iż można określić charakter człowieka według odcisków końców jego palców u rąk. W tym celu każe on badanemu osobnikowi zanurzyć końce swoich palców w gęstym atramencie i potem odcisnąć je na arkuszu białego papieru. Dr. Féré utrzymuje, że nie ma dwóch ludzi, którychby odciski palców były identyczne, że u każdego człowieka jest inny zupełnie odcisk i że im człowiek jest wyżej umysłowo rozwinięty, tem bardziej jest jego odcisk skomplikowany. Dr. Féré powiada, że jeżeli kto bacznie zacznie się przypatrywać temu, jak ludzie biorą rozmaite przedmioty rękami, to niebawem nabędzie wielkiego doświadczenia w ocenianiu charakteru ludzkiego, każdy bowiem człowiek inaczej włada palcami i inaczej bierze przedmioty i im ludzie są bardziej wykształceni i moralniejsi, tem sposób brania przedmiotów jest bardziej estetyczny i wdzięku pełen.

Niesłychane niedbalstwo. Murarz spadł wczoraj koło godziny 6 wieczorem z rusztowania II piętra do piwnicy, a dopiero dzisiaj zauważył brak jego kierownik budowy, dopiero dzisiaj znaleziono nieszczęśliwego i opatrzono.

Wypadek ten zdarzył się przy budowie kamienicy Izaaka Fränkla pod l. 44 przy ul. Sykstuskiej. Nieszczęśliwy robotnik nazywa się Sylwester Rysiak, mieszka pod l. 14. a. przy ul. Gródeckiej i jest ojcem czworga dzieci. Wypadek był możliwym wskutek tego, że w rusztowaniu znajdowała się dziura. Odpowiedzialnym budowniczym jest brat potłuczonego Jakób Rysiak. Lekarze stacyi ratunkowej orzekli, prócz silnego potłuczenia, wstrząśnienie mózgu w wysokim stopniu. Po opatrzeniu odesłano potłuczonego do szpitala powszechnego; zachodzi obawa o jego życie.

Handel sztucznymi zębami. Wyrób sztucznych zębów kwitnie głównie w Ameryce. W r. 1894 wynosił dochód największej amerykańskiej fabryki sztucznych zębów, założonej w Nowym Jorku przeszło 4 miliony dolarów, a ogólny obrót tym towarem sięgał kwoty 10 milionów dolarów. Cena zaś jednego zęba sztucznego wahała się między ¼ a ⅛ dolara.

Ofiary. Dla rodziny po ś. p. Józefie Puldzie, który zginął śmiercią samobójczą wskutek nędzy, złożyła pani Olga Jełowicka 3 zł.

Zmarli. W Tarnowie Władysław Jordan Stojowski, oficyał kolei państwowej, w 63 r. życia. — We Lwowie Karolina Gajewska, żona skarbnika gł. kasy dyrekcyi poczt i telegrafów, w 54 r. życia. Marya z Grabowskich Ciszkowa, żona starosty, w 67 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 8 R., w poł. + 13 R. Bar. 748. Spada. Pogoda.

Dlaczego u nas nie ma dobrych sług?

— Moja pasiu, od pierwszego wymawiam ci służbę, bo nie umiesz wcale gotować.

— Przecież ja za kucharkę się nie godziłam.

— Sprzątać pokojów i czyścić butów panu także nie umiesz.

— A czy mnie pani zgodziła za pokojówkę?

— Pierzesz jeszcze gorzej...

— Eeee, proszę pani, ja nie jestem praczką. Ja tylko to umiem robić, do czego mnie pani zgodziła.

— A do czegożem ja cię zgodziła?

— Do wszystkiego.

Nienasycony.

— Czego chcesz jeszcze! — mówił brat bogaty
Do brata, co był ze schedy wyzuty —
W mej oranżeryi masz pachnące kwiaty,
Podziwiasz moje wspaniałe folbluty,
Możesz uwielbiać moje świetne plany,
Widujesz ciągle brylanty mej żony,
Wąchasz dym mego cygara z Hawany;
Nie! nie! mój drogi, tyś nienasycony!

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek o 4-tej po poł. „Uniwersum“ czyli fizykalne obrazy prof. Albusa, wieczór o 7-ej po raz 1-szy w tym sezonie „Aida“, wielka opera w 5 aktach Verdiego. Pierwszy występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, pierwszy występ Władysława Floryańskiego, 7-my występ Miry Heller, oraz Gabryela Górskiego i Juliana Jeromina. W piątek po południu o 4-tej po raz 3-ci i ostatni „Uniwersum“ czyli fizykalne obrazy profesora Albusa, wieczorem po raz 4-ty „Baby“, komedya w 4 aktach Zygm. Przybylskiego i Klemensa Junoszy. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Zemsta“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (syna). Pierwszy występ Władysława Werner Jaworskiego w roli cześnika Kaptusiewicza, wieczorem o pół do 8-mej „Aida“, opera Verdiego. Występ Maryi Pawlików-Nowakowskiej, Władysława Floryańskiego, Miry Heller, Gabryela Górskiego i Juliana Jeromina. W niedzielę wieczorem „Lohengrin“, z p. Władysławem Floryańskim.

LITERATURA I SZTUKA.

§ **Koncert Alfreda Grünfelda** zapełnił wczoraj całą prawie salę Domu Narodnego. Grünfeld jest pianistą salonowym w całem znaczeniu tego słowa, a wykonanie dzieł klasycznych nie jest jego specyalnością. Pierwszy numer programu (sonala Beethovena D-dur) utwierdził nas na nowo w tem przekonaniu, że kompozycye poważniejsze są dla Grünfelda niedostępne, uważa on prawdopodobnie wykonanie dzieł tego rodzaju za przykry obowiązek, za malum necessarium, jaki nań nakłada etykieta artystyczna i konieczność ułożenia koncertowego programu, który przecież niepodobna rozpocząć walcami, menuetami i fantazyami operowemi. To też przechodzi on przez tę pierwszą część koncertu z pewną apatyą, niezadowoleniem a nawet z lekceważeniem kompozytora, którego właśnie wykonuje. To samo uczynił wczoraj z sonatą Beethovena, którą grał niespokojnie, nerwowo, nie wytrzymując pewnych nut, a przeciągając inne, niedokładnie pod względem technicznym, używając ciągle tempo rubato tak, że byłoby z korzyścią dla koncertanta jakoteż dla publiczności gdyby ten nie — beethovenowski utwór Beethovena wcale nie był w programie.

Na następny numer programu złożyły się trzy utwory a mianowicie Impromptu Schuberta c-mol, Intermezzo Brahmsa A-dur, i Gawot Bacha w układzie Saint-Saensa. Ostatnie te kompozycye nieznane nam dotąd, nader są zajmujące pod względem muzykalnym, mimo to najbardziej podobał nam się stary Schubert i jego pogodna melodya — działająca jak balsam, który koił rany, zadane nam sonatą Beethovena. Usłyszawszy huczne oklaski dodał artysta po nad program transkrypcyę z pieśni Schubertowskich własnego układu, która pod palcami Grünfelda grającego tego rodzaju salonowe rzeczy z niezwykłą finezyą, brawurą i elegancyą, zrobiła furorę. Oto żywioł, w którym dopiero swobodnie porusza się talent Grünfelda — mając pole do popisu dla swej kolosalnej techniki, która jednak w ostatnich czasach nie jest tak wyrównaną i nieomylną, jak była przedtem. Technika ta polega przedewszystkiem na zadziwiających rzutach, na oktawach, w prawej ręce szczególnie szybkich, lecz nie zawsze dokładnych, i na umiejętności wywołania ślicznego timbru z fortepianu za pomocą pianissima przy podniesionym pedale. Na tych effektach polegają przeważnie transkrypcye salonowe Grünfelda, a kto słyszał z nich jedną, zna je wszystkie.

Z utworów Schumanna najbardziej na uznanie zasługuje Noveletta D-dur jako popis niezrównanej wytrzymałości, którą grał Grünfeld w guście Etudy koncertowej. Z dzieł Chopina Barkarola Fis-dur miała chwile rzeczywiście porywające, natomiast Nokturn F-mol nie był grany w duchu Chopina.

Część piąta koncertu stanowiła dopiero właściwy koncert. Złożyły się na nią dwie nowe kompozycye Grünfelda op. 45 mianowicie Romans Fis-dur i Menuet G-moł. Prześlicznie odegrał artysta Caprice Schütta: „Un peu baroque“. Ostatnim numerem była Fantazya z Fausta, która właściwie powinna się raczej nazywać „Poupourri“ w układzie koncertowym. Ta część koncertu wywołała niekłamany zachwyt, a serdeczne oklaski zmusiły artystę do numerów nadprogramowych jak tańce węgierskie Brahmsa i walc Straussowski z Nietoperza. W tego rodzaju utworach Grünfeld nie ma równego sobie egzekutora i zasługuje na frenetyczne oklaski, jakiemi go wczoraj darzono.

F Neuhauser.

* **Tadeusz Miciński.** „Nauczycielka“. Nowella, odznaczona drugą nagrodą na konkursie literackim *Czasu*. Nakładem Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie.

Nowela ta jest napisana w formie pamiętnika, który prowadzi młoda nauczycielka na pensyi w pewnem mieście w Królestwie polskiem. Jest to osoba bardzo wykształcona i uczuciowa, o charakterze refleksyjnym i do pewnego stopnia zgorzkniałym wskutek bolesnych przejść w życiu. Kochał się w niej do niedawna niejaki Konrad Laskowicki, ona zaś odwzajemniała to uczucie. Lecz Konrad pod wpływem jakiegoś niewytłumaczonego kaprysu naraz zwrócił swoje afekta ku siostrze swojej ukochanej, Helenie i ożenił się z nią. W sercu młodej nauczycielki panuje zawód i żal, który napróżno stłumia chłodnem rozważaniem swojej sytuacyi. Równocześnie Konrad spostrzega, jaki błąd popełnił, ożeniwszy się z Heleną, szle więc listy do dawnej swej ukochanej, prosząc ją o wzajemność, ona jednak zwalczywszy budzącą się w sobie ponownie miłość, odpisuje szorstko, nawołując go do jego obowiązków, jako męża i ojca. Wówczas Konrad, człowiek miękki i porywczy, osobiście przybywa do miasta, w którem mieszka pierwszy jego ideał, i spotkawszy się znowu ze stanowczą rekuzą, dopuszcza się zamachu samobójczego, wymierzając sobie strzał w piersi. Strzał jednak nie był śmiertelny i sprowadził tylko długą chorobę Konrada, podczas której pielęgnuje go nauczycielka, wzruszona i zwyciężona prawie zupełnie tym rozpaczliwym dowodem jego miłości. „Oto moje skarby — rozbite!“ — pisze pod chwilowym wpływem tych uczuć w swym pamiętniku — „oto moje marzenia, krwią oblane! Oto mój ukochany konający, dla mnie, przezemnie... Niosłam drogocenną, kryształową czarę, napełnioną winem, moc i wesele dającem, i uroniłam na głazy. Rozprysła w kawały, a napój mnie oblał i purpurowemi kroplami zawisnął na mej duszy... Czekaj! rozbiję i drugą czarę, wsiąkniemy razem w ziemię. Nie będzie już ani bólu w sercach, ani przekleństw na głowach naszych. Trawa porośnie i brzozy srebrne...“ Lecz w tym punkcie właśnie rozpoczyna się psychologiczny zwrot przez autora bardzo dobrze umotywowany i przeprowadzony. Konrad popełniwszy szaleństwo, ostyga w niedozwolonym zapale miłosnym, w czem mu pomaga właśnie ta, dla której zdecydował się na ów krok rozpaczliwy.

Pokazuje mu ona, że kierowała nim egzaltacya, i demaskuje właściwe pobudki jego czynu w ten sposób, że Konrad, upamiętawszy się, przestaje pozować na nieszczęśliwego bohatera i wraca do swej żony uzdrowiony na ciele i duszy. Także i w sercu młodej nauczycielki zaciera się obraz kochanka, ale natomiast powstaje próżnia i obojętność na wszystko. Z tego stanu moralnego przygnębienia wyrywa ją dopiero poczucie swych zadań jako wychowawczyni, które nagle budzi się w niej potężnie pod wpływem ucisku szkół polskich przez władze rosyjskie.

Szlachetna tendencya i to nienarzucająca się czytelnikowi z góry, lecz wyprowadzona konsekwentnie z faktów, nie jest jedyną zaletą tego dzieła; daje ono prócz tego świetny obraz stosunków panujących na pensyach, nadzwyczaj ciekawe sylwetki nauczycielek i uczenic, a co za największą zaletę poczytać należy, nie cofa się przed kwestyami głębokiemi i drażliwemi, dając na nie odpowiedź prostą i uczciwą. Dziełem tem staje p. Tad. Miciński stanowczo w szeregu najzdolniejszych naszych pisarzy najmłodszej generacyi. Dodać trzeba, że styl nowelli jest wprost świetny, pełen trafnych obrazów i zwrotów aforystycznych, chociaż z drugiej strony możnaby uczynić autorowi zarzut, i to jedyny, że tym sposobem wyposażył autorkę fikcyjnego pamiętnika w zbyt doskonałą refleksyjność, zacierając kontury jej charakterystyki. Na taką jednak licencyę pozwala sobie nawet Sienkiewicz.

* **Ascetyka kapłańska.** Napisał ks. prałat Józef Pelczar, profesor uniwersytetu jagiellońskiego. — Kraków. Spółka wydawnicza polska. 1897.

Jestto wielkie dwutomowe dzieło, które naszem zdaniem powinno się znajdować w domu każdego kapłana polskiego. W teologiczną ocenę jego nie wdajemy się, bo głośne imię autora jest pod tym względem dostateczną rękojmią jego wartości; konstatujemy tylko, że nawet na świeckiego człowieka wywiera ono potężny i wielce umoralniający wpływ. Czcigodny autor podaje w swem dziele długą seryę rozmyślań o życiu kapłańskiem. W któremkolwiek miejscu otworzyć tę księgę, wszędzie znajdzie się dobre rady, uszlachetniające człowieka i zbliżające go do Boga. W przedmowie do braci kapłanów wykazuje autor, jak niezmiernie doniosłe znaczenie mają dla kapłana częste medytacye. Gdy kapłan porzuci rozmyślanie, wnet ogień gorliwości pocznie stygnąć, ubędzie światła i pociechy Bożej, polot ducha się osłabi, a pożądliwości i miłość własna podniosą głowę. — „Ascetyka“ ks. Pelczara ma za przedmiot powołanie, godność, środki uświęcenia się, cnoty i obowiązki kapłana.

Głosy publiczności.

Na restauracyę klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu złożyli P. T. Dobrodzieje następujące ofiary:

Pp.: Iza Kruszewska z Chorobrowa 20 zł., J. Wójtowicz naczelnik stacyi w Sokalu 10, Matkowski komisarz starostwa w Sokalu 15, Sznejder z Białego Kamienia 5, ks. Andrzej Jaskółka z Ponikwy 4, ks. Leon Gondelowski z Turki 2, Feliks West i Marya Majewska z Brodów 5, Bronisława Bürger z Żelechowa Wielkiego 5, Leon Schwarz nadkomisarz z Sokala 2, Krzeczunowicz z Hołhocza 1, Hryniuk z Sokala 5, Marya Rawicz Rojek ze Lwowa 1, Maryan Krupański naczelnik stacyi w Bukaczowcach 5, Ferdynand Opolski z Tyrawy wołoskiej 10, Dymitr i Róża Cholewczuk z Jabłonowa 2, Guńcia i Renusia Geppert ze Lwowa 2, Józefa Kirschner ze Lwowa 3, Csawek z Tuturkowic 5.

Wszystkim P. T. ofiarodawcom składam niniejszem za ich łaskawe datki serdeczne „Bóg zapłać“, przyczem zaznaczam, iż uzbieranym groszem w roku ubiegłym dopiero czwarta część klasztoru została odrestaurowaną. Niestety, dopiero czwarta. Pozostała reszta wymaga kosztów o wiele znaczniejszych, środki zaś materyalne, którymi rozporządzam, zanadto są szczupłe, by dzieła dokonać. Odzywam się przeto raz jeszcze z gorącą prośbą do serc tych, którym drogie są pamiątki narodowe, w których tkwi gorąca miłość ku Matce Najśw., którym zależy na czci Bożej, — aby raczyli mi podać dłoń pomocną, bym z przyszłą wiosną mógł dzieło rozpoczęte kontynuować, a Bóg i Cudowna w obrazie sokalskim Matka Najśw. stokrotnie Dobrodziejów wynagrodzi, — konwent zaś sokalski spłacać będzie dług wdzięczności Dobrodziejom swoim serdeczną do Królowej nieba i ziemi modlitwą, oraz ofiarami mszy św., odprawiającemi się za nich każdego miesiąca.

Sokal dnia 26 marca 1896.

Ks. Ferdynand Moralski,
gwardyan konwentu.

* * *

Mody paryskie w ostatnim numerze (z dnia 1 bm.) przynoszą same nowości z dziedziny mody. Są to nowości same paryskie, a nasze panie prenumerując „Mody paryskie“, obecnie najlepsze pismo polskie dla kobiet, od razu mogą zaznajomić się z tem, co modne, co zdobi obecnie wykwintne i pełne szyku Paryżanki. „Mody paryskie“ podają w tym numerze same nowości wiosenne, a wyczerpujący przegląd mód omawia najmodniejsze obecnie w Paryżu materyały na suknie. — Pojawił się również w tym numerze drugi artykuł, traktujący o n a u c e k r o j u. A przyznać trzeba, że nauka kroju wyłożona jest w „Modach paryskich“ przystępnie, tak iż każda pani, zaznajomiwszy się z tymi artykułami, będzie mogła z największą łatwością nauczyć się krajać każdą suknię oraz bieliznę. To też jeszcze raz zwracamy uwagę naszych czytelniczek na naukę kroju w „Modach paryskich“, a przy tej sposobności podnosimy, że, kto zaprenumeruje „Mody paryskie“ od 1 kwietnia, ten dostanie początek nauki kroju bezpłatnie.

SPORT.

Według doniesień czasopism wiedeńskich J. Davis, dotąd starszy stajenny w zakładzie trenerskim Herberta Reeves, przyjęty został jako trener przez hr. Jana Tarnowskiego do Chorzelowa.

* * *

Stajnia wyścigowa p. R. Wahrmanna, którego stan zdrowia coraz się polepsza nie zostanie rozwiązaną, a kierować nią będzie p. C. Wood.

* * *

Jockey-Club austryacki zamierza w r. 1898 urządzić wielką wystawę koni czystej krwi w połączeniu z wystawą rolniczą i leśniczą, która ma się odbyć w tymże roku.

* * *

Nowego rodzaju zabezpieczenie weszło w życie w Paryżu, to jest zabezpieczenie koni wyścigowych od wypadków. Premia wynosić ma 50 ct. od każdych stu franków wartości.

* * *

Pierwsze źrebię po „Or-vert“ urodziło się u p. J. Krzysztofowicza w Mondzielówce od znanej z wyścigów klaczy Gruzian Princess; jak wieść niesie ma być bardzo szlachetne, a przytem kościste.

* * *

Klub jeździecki ostatecznie rozwiązał się na mocy uchwały nadzwyczajnego zgromadzenia powziętej dnia 21 lutego b. r.

* * *

O nagrodę Dyrekcyi w Krakowie 12.000 koron zapisano 34 koni, pomiędzy niemi 3 ks. Władysława Lubomirskiego, 3 hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa i 1 p. Władysława Schindlera.

* * *

P. R. Lebaudy w ubiegłym roku wygrał w monarchii austro-węgierskiej, we Francyi i Anglii 127 biegów, co daje wyobrażenie o ogromnej jego stajni.

* * *

2898 ogierów rządowych, oprócz tych, które stoją w stadach rządowych węgierskich, użytych będzie do reprodukcyi w tym roku. W Cislitawii zaś zaledwo 2138, z których tylko 99 jest czystej krwi angielskiej.

* * *

Świeżo ogłoszona broszura p. t. „Pferde im Training“ wykazuje w austro-węgierskiej monarchii 648 koni w treningu t. j. przygotowujących się do wyścigów; na tę liczbę koni przypada 84 właścicieli a 28 trenerów, dodać jednak wypada, że spis ten wcale nie jest dokładny, bo z właścicieli stajen wyścigowych polskich i galicyjskich znajdujemy tam tylko jednego konia hr. Rud. Baworowskiego, 9 koni p. Wład. Schindlera i dwa ks. Wład. Lubomirskiego, o innych ani słychu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 marca.

(Z.). Dziś dopiero były cokolwiek widoczne dodatnie rezultaty mowy tronowej. Berlińscy spekulanci zwłaszcza wzięli ją za punkt wyjcia do bądź co bądź nieśmiałych operacyi zwyżkowych, które początkowo wiodły się, gdyż i sprawę upaństwowienia kolei szwajcarskich oceniano znacznie spokojniej. W dalszym toku atoli kontrmina przypuściła nadzwyczaj natarczywy atak na kursa, który sparaliżował poranną zwyżkę. Także kilka austryackich walorów wzięła sobie kontrmina berlińska za przedmiot swych ataków, a w ich liczbie Statsbahny. Na rękę była jej bardzo wiadomość o eksplozyi w rafineryi nafty tegoż Towarzystwa w Kroacyi. Statsbahny też najwięcej dziś ucierpiały. Inne papiery zamknięto również niższymi kursami, ale te zniżki są stosunkowo dość nieznaczne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·60, węgierskie 393·20, Anglobanki 151·40, Uniony 285·25, Bankvereiny 248·25, Länderbanki 228·—, Ludwiki 217·15, Czerniowieckie 286·25, Elbethale 264·—, Renta papierowa 100·65, srebrna 100·75, austryacka złota 122·60, austr. renta wal. kor. 100·25, węgierska złota 121·80, węgierska renta wal. kor. 98·80, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52½, marki 11·72, ruble 1·26½.

Telegramy „Przeglądu“.

Cetynia 1 kwietnia. Księżniczka czarnogórska Anna zaręczyła się z ks Franciszkiem Battenbergiem, bratem zmarłego księcia bułgarskiego.

Wiedeń 1 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej odczytał wiceburmistrz dr. Lueger pismo p. Strobacha, w którem on oświadcza, iż składa godność burmistrza m. Wiednia.

Paryż 1 lutego. Z Londynu nadeszły tu doniesienia, że ostatnie wypadki na Krecie wywołały żywą wymianę zdań między mocarstwami i że w zasadzie postanowiono już zarządzić niebawem częściową blokadę wybrzeży Grecyi.

Rhetymno 1 kwietnia. Konsul rosyjski udał się do obozu powstańców w Atsipopulos, aby zawiadomić ich o proklamacyi admirałów i wezwać do złożenia broni. Powstańcy oświadczyli konsulowi, że nie chcą autonomii, lecz jedynie przyłączenia Krety do Grecyi.

Wiedeń 1 kwietnia. Dziejsza *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministeryum handlu, wydane w porozumieniu z ministeryum spraw wewnętrznych, a oznaczające kompetencyę związków korporacyjnych, tworzących przyboczną radę przemysłową przy władzach politycznych.

Ateny 1 kwietnia. Pomimo bombardowania przez rosyjskie, angielskie i austryackie okręty, nie zaniechali powstańcy ataków na fort Izzedin i uciekli dopiero wtedy, gdy angielski pancernik „Camperdown“ skierował ku nim największe działa.

Pułkownik Vassos za pomocą optycznego telegrafu przesłał królowi depeszę, w której uskarża się na postępowanie admirałów i zapowiada energiczny protest.

Larissa 1 kwietnia. Następca tronu odbył wczoraj przegląd wojsk.

Lwów dnia 1 kwietnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a 392.— do 400.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190.— do 202.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 prob a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 do 98.30. 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

17)

MILIONY

POWIEŚĆ

Sir Waltera Besant'a

(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy).

Ciotka Lucynda zbladła, a potem zarumieniła się, ale Maryla udała, że nie widzi tego.

— Pociesz się, ciotko, Ella nigdy nie otrzyma tych pieniędzy.

— Chwała Bogu! — zawołała staruszka, składając ręce.

— Nie chciałabyś być bogatą, ciotko?

— Bogatą, po co? Alboż to majątek daje szczęście? Nie miałyśmy go w Tewkesbury, a jednak było nam tak dobrze. Wszyscy nas szanowali, żyłyśmy skromie, lecz przyzwoicie i bez nadzwyczajnej pracy. Nigdy troska o jutro nie zamąciła nam życia. Naraz Ella dowiedziała się o tych przeklętych milionach, chciwość ją ogarnęła, i od tej chwili przepadł spokój i szczęście.

— To samo spotyka wszystkich, którzy wyciągną rękę po te pieniądze — półgłosem dodała Maryla.

— Od początku byłam temu przeciwna, lękałam się bowiem, żeby Ella, poszukując dowodów pokrewieństwa z Burley'ami, nie odkryła tajemnicy, która zatruje jej życie, wstydem okryje czoło. Ach! będę chętnie dźwigała do śmierci to brzemię, byle tylko temu dziecku oszczędzić cierpienia.

Łzy stoczyły się po zwiędłych policzkach staruszki; Maryla w milczeniu uścisnęła jej rękę.

— Powiem ci wszystko — rzekła panna Lucynda — gdyż nie mogę dłużej milczeć. Tyś dobra i rozumna, tobie można zaufać... Dwanaście lat temu pogrzebałam tę tajemnicę w mojem sercu; nikt o niej nie wiedział, ani brat, ani Ella. Kiedy pierwszy raz usłyszałam o spadku, zdawało mi się, że słońce przestało świecić, że świat okrył się kirem... Ach! Marylo, jaka to straszna rzecz, kiedy córka nie może szanować matki, nie może jej wierzyć!

Ciotka Lucynda zasłoniła rękoma twarz, okrytą palącym rumieńcem wstydu.

— Moja matka była bardzo pobożna — mówiła dalej cichym głosem — w kościele modliła się zawsze nader przykładnie. Po śmierci ojca ciągle płakała; myśleliśmy, że z żalu umrze. Upłynęło lat kilka, matka zachorowała ciężko i zawołała mnie, ażeby mi wyznać tajemnicę, która ją dręczyła od lat wielu... Ach! do śmierci nie zapomnę tej okropnej chwili; każde słowo padało na moje serce, jak kropla roztopionego ołowiu.

— Pomyśl, ile ona musiała cierpieć — łagodnie rzekła Maryla — matka, spowiadająca się córce ze swoich grzechów; czyż można okrutniejszą nałożyć na siebie pokutę? Jeżeli nie cofnęła się przed tem, to dowód, że żałowała za swoje winy.

— O, tak, umarła skruszona i żałująca. To jedyna dla mnie pociecha, że Bóg w niewyczerpanem miłosierdziu Swojem obiecał darować grzechy tym, którzy szczerze żałują za nie... „Lucynko — rzekła do mnie matka — nie umrę, dopóki nie wyznam ci tajemnicy, której musisz dochować wiernie, ażeby ani mój syn, ani wnuczka nigdy nie dowiedzieli się o niej. Wtedy powiedziała mi, że... że...

Ciotka Lucynda nizko pochyliła siwą głowę i dokończyła szeptem:

— Że opuściła męża i uciekła do Ameryki.. Nazajutrz po tem wyznaniu została sparaliżowana i straciła mowę. Nieraz w oczach chorej czytałam niepokój i niemą prośbę; wtedy pochylałam się nad nią i szeptałam jej do ucha: „Nie lękaj się, mamo, nikt o tem wiedzieć nie będzie“ Ileż ja wtedy wycierpiałam! każdy objaw szacunku i życzliwości ludzkiej budził we mnie wyrzuty sumienia; gdyby świat usłyszał prawdę, odwróciłby się od nas, jak od zapowietrzonych. Nie miałybyśmy prawa do niczego, nawet do nazwiska, które nosimy...

— Tajemnica się utrzyma, gdyż ja pani nie zdradzę — uspokajała ją Maryla.

Nie powiedziała jej, że w pamiętniku rodzinnym, spisanym ręką ojca Lucyana, znajdują się wszystkie szczegóły ucieczki Jakóba Burley'a.

— Dopóki mieszkałyśmy w Tewkesbury, byłam zupełnie spokojna, ale na nieszczęście, Ella nabiła sobie głowę, że powinna odziedziczyć miliony swego stryjecznego dziadka i rzuciła wszystko, goniąc za tem przeklętem złotem. Truchleję, ażeby nie wpadła na trop prawdy. Ale co będzie, jeżeli ten spadek jej się dostanie? Ona nie ma prawa do niego, ja najlepiej wiem o tem, nie powinnam więc pozwolić na krzywdę tych, którym rzeczywiście należą się pieniądze Burley'ów. Jeżeli zamilczę, grzeszę ciężko i do końca życia będę doznawała wyrzutów sumienia; jeżeli wyjawię wszystko, złamię słowo dane matce i zadam Elli cios śmiertelny.

— Jeżeli się tem tak dręczysz, ciotko Lucyndo, to możesz być spokojna: bez świadectwa małżeństwa Jakóba Burley'a, Ella nie dostanie ani grosza.

Chętnie żyłabym w ciężkiej biedzie do końca życia i nie skarżyłabym się nigdy, byle tylko to drogie dziecko nie dowiedziało się nigdy, jaka plama na nas ciąży.

Wyznanie tajemnicy ulżyło staruszce, oczy jej nie miały już wyrazu znękania, twarz się wypogodziła i na ustach pojawiał się niekiedy słaby uśmiech.

— Jesteś prawdziwą czarodziejką, Marylo! — rzekł Lucyan do żony, pogodnie spoglądając na uspokojoną duchowo ciotkę Lucyndę.

XV.

— I cóż będzie dalej?

Takie pytanie Jakób zadał przyjacielowi. Clarence zamiast odpowiedzi, ruszył ramionami, co miało znaczyć: — „Albo ja wiem?“

— Zanim dostaniemy miliony Burley'ów, możemy tymczasem umrzeć z głodu — mówił dalej Jakób — ludzie cofają dawne zamówienia. Skarżą się, że straciłeś humor, głos i dowcip.

— Jakże mogę zachować wesołość, żyjąc w takim niepokoju? — wybuchnął Clarence, zrywając się. — Na myśl, że ja, przyszły milioner, muszę bawić ludzi za pieniądze, wszystka krew we mnie kipi.

— Musisz ich bawić jeszcze przez jakiś czas, bo inaczej trzeba będzie sprzedać rzeczy. Cierpliwości, mój przyjacielu...

— Cierpliwości! — rozśmiał się gorzko Clarence — łatwiej dać taką radę, niż ją wykonać. Ta niepewność zabija mnie. Rozumiem teraz męczarnie Tantala... Ja, który dawniej sypiałem po dziesięć godzin z rzędu, mogłem jeść w każdej porze dnia i nocy, teraz straciłem apetyt i oka nie zmrużę. Jeżeli ten stan dłużej potrwa, to nie doczekam się milionów starego Burle'ya.

Clarence istotnie zmienił się nie do poznania przez te kilka miesięcy: policzki mu zapadły, twarz pożółkła, oczy błyszczały gorączkowym ogniem. Dawny humor i swoboda uleciały bezpowrotnie.

— Ostatnia awantura u lorda Dartmoor zaszkodziła ci bardzo w opinii — po chwili rzekł Jakób.

— Wszystko ma swoje granice odparł Clarence — ten zbankrutowany panicz, sir Ewaryst Conleigh, który lada chwila pójdzie do więzienia za długi, raczył podać mi tylko jeden palec. Za miesiąc, lub dwa, skoro dostanę miliony Burley'ów, zobaczysz, jak mi się będzie nizko kłaniał.

Nie mam nadziei, ażeby to nastąpiło tak prędko — z westchnieniem rzekł Jakób.

— Raz przecież muszę zakończyć tę sprawę. Nikt nie ma większych praw nade mnie, nikt nie przedstawił lepszych od mnie dowodów; nie brak mi ani jednego dokumentu, a gdyby ktoś wątpił jeszcze, dosyć spojrzeć na portrety rodzinne, żeby się przekonać o pokrewieństwie między mną a Burley'ami.

— Mówiłeś, że doktor Calvert, który wynajął dom przy Great College-Street, przypomina bardzo twego ojca.

— Tak, ma te same rysy i oczy, choć wyraz jego twarzy jest zupełnie inny. Przypuszczam, że musi być dalekim krewnym Burley'ów; sam mi pokazywał portety. Najpodobniejszy jestem do młodego artysty, który sto pięćdziesiąt lat temu został powieszony, za rozboje na drogach.

— No, to niezbyt pochlebne dla ciebie! — zaśmiał się Jakób.

— A co mnie to obchodzi? Jabym się przyznał do pokrewieństwa z samym szatanem, żeby zdobyć te pieniądze. Ha! wtedy pokazałbym ludziom, jak się żyć powinno. Miałbym najpiękniejszy pałac w Londynie, najlepsze konie wyścigowe, najpierwszego kucharza w świecie, własny teatr, w którym występowałyby najładniejsze aktorki i tancerki Szampan codzień lałby się strumieniem.

— Ale tymczasem trzeba posłać po piwo i wędliny, bo czas na śniadanie — przerwał Jakób.

Clarence, ściągnięty od razu z wyżyn na ziemię, zaklął głośno.

— Ach! kiedyż się skończy to marne życie w pracy i niedostatku — zawołał, załamując ręce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.